



ZAPRASZAMY
na portal internetowy
ZNADNIEMNA.PL
Portal na bieżąco informuje o
sprawach ważnych dla Polaków na Białorusi

Rocznica Powstania Styczniowego w Wilnie

W Wilnie odbyły się uroczystości 163. rocznicy wybuchu Powstania Styczniowego z udziałem prezydentów Polski, Litwy i Ukrainy oraz Świetłany Cichanowskiej. Wspólna modlitwa, złożenie wieńców na Rosie i mocne wystąpienia przywódców podkreśliły jedność narodów regionu wobec rosyjskiej agresji i znaczenie powstańczego dziedzictwa dla współczesnej walki o wolność.

W niedzielę, 26 stycznia, Wilno stało się miejscem symbolicznego spotkania przywódców trzech państw oraz przedstawicielki demokratycznej Białorusi. Prezydent Polski Karol Nawrocki, prezydent Litwy Gitanas Nausėda i prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski wraz z małżonkami wzięli udział w obchodach 163. rocznicy wybuchu Powstania Styczniowego.

W uroczystościach uczestniczyła również liderka białoruskiej opozycji Świetłana Cichanowska, podkreślając wspólnotę pamięci narodów, które w XIX wieku walczyły ramię w ramię przeciw rosyjskiemu imperium.

Centralnym punktem obchodów była uroczysta msza święta w wileńskiej Archikatedrze. Następnie delegacje udały się na Cmentarz na Rosie, gdzie złożono wieńce w kaplicy powstańców styczniowych. To właśnie tam spoczywają m.in.: Zygmunt Sierakowski i Konstanty Kalinowski — bohaterowie, których dziedzictwo łączy Polaków, Litwinów, Ukraińców i Białorusinów.

W swoich wystąpieniach przywódcy podkreślali aktualność przesłania



Prezydent Republiki Litewskiej Gitanas Nausėda, prezydent RP Karol Nawrocki, prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski oraz pierwsze damy: Marta Nawrocka, Olena Zelenska i Diana Nausėdienė

powstańców. Prezydent Karol Nawrocki mówił, że Powstanie Styczniowe — choć przegrane militarnie — było „zwycięstwem moralnym i duchowym”, które obudziło sumienie narodów i zachowało ich tożsamość. Gitanas Nausėda akcentował braterstwo narodów regionu, a Wołodymyr Zełenski odniósł się do trwającej rosyjskiej agresji, wskazując, że współczesna walka Ukrainy jest kontynuacją powstańczej tradycji oporu wobec imperializmu.

Obecność Świetłany Cichanowskiej nadała uroczystościom szczególny

wymiar. Kalinowski — jeden z przywódców powstania — jest dziś symbolem białoruskiej walki o wolność, a jego postać łączy tradycję czterech narodów. Wspólne upamiętnienie w Wilnie stało się więc nie tylko gestem historycznym, lecz także politycznym — wyrazem solidarności z narodem ukraińskim oraz wsparcia dla demokratycznych aspiracji Białorusinów.

W trakcie wizyty odbyły się również rozmowy plenarne delegacji Polski i Litwy, a także spotkanie trzech prezydentów poświęcone bezpieczeństwu

regionu i wsparciu dla ukraińskiej infrastruktury energetycznej, regularnie atakowanej przez Rosję.

Obchody w Wilnie były kontynuacją uroczystości rozpoczętych dzień wcześniej w Warszawie, gdzie prezydenci Polski i Litwy oddali hołd powstańcom na Cytadeli. Wspólne działania w dwóch stolicach podkreśliły, że pamięć o Powstaniu Styczniowym pozostaje żywa i aktualna — jako symbol walki o wolność, solidarność i sprzeciw wobec imperialnej przemocy.

Adolf Gorzkowski

Uwaga!
Nowe
zasady dot.
Karty Polaka
w Mińsku

Od lutego 2026 roku zmieniają się zasady przyjmowania wniosków dotyczących Karty Polaka w Wydziale Konsularnym Ambasady RP w Mińsku. Nowe procedury obejmują odnowienie dokumentu, przedłużenie jego ważności, wydanie duplikatu oraz zmianę danych osobowych. Szczegółowy komunikat w tej sprawie został opublikowany na portalu Gov.pl.

Zgodnie z informacją konsulatu, wnioski o odnowienie Karty Polaka, jej przedłużenie, wydanie duplikatu lub zmianę danych będą przyjmowane bez wcześniejszego umawiania wizyty. Dokumenty można składać w każdy pierwszy poniedziałek miesiąca, w godzinach 10:00–11:00, w budynku przylegającym do siedziby konsulatu w Mińsku.

Inna procedura obowiązuje osoby, które chcą przedłużyć ważność Karty Polaka w związku z osiągnięciem pełnoletności. W tym przypadku konieczne jest wcześniejsze umówienie wizyty drogą mailową na adres: minsk.wk.karta@msz.gov.pl. W zgłoszeniu należy podać imię i nazwisko, datę urodzenia, okres ważności karty oraz adres zameldowania na terenie Mińskiego Okręgu Konsularnego (Mińsk oraz obwody: miński, witebski, homelski i mohylewski). W tytule wiadomości należy wpisać: „Karta Polaka _przedłużenie_pełnoletność”.

IT-P/gov.pl

Senat RP ogłosił patronów roku 2026!

Rok 2026 będzie w Polsce czasem szczególnych rocznic i ważnych historycznych odniesień. Senat RP przyjął uchwały ustanawiające pięciu patronów nadchodzącego roku, chcąc w ten sposób uhonorować zarówno wybitne postaci polskiej kultury i życia publicznego, jak i wydarzenia, które odegrały istotną rolę w kształtowaniu współczesnej tożsamości państwa.

Decyzją senatorów patronami 2026 roku zostali: Miasto Gdynia, Robotnicze Protesty Czerwca 1976, Andrzej Wajda, Jerzy Giedroyc oraz bł. Matka Elżbieta Róża Czacka.

Szczególne miejsce wśród patronów zajmuje Gdynia, która w przyszłym roku obchodzi 100-lecie nadania praw miejskich. Senat podkreślił symboliczne znaczenie miasta jako jednej z najważniejszych realizacji II Rzeczypospolitej — portu, który w krótkim czasie stał się symbolem nowoczesności, odwagi w budowaniu własnej tożsamości oraz otwarcia Polski na świat.

Patronat nad Robotniczymi Protestami Czerwca 1976 przypomina o odwadze zwykłych ludzi w Radomiu, Ursusie i Płocku, którzy sprzeciwili się polityce władz komunistycznych. Represje wobec protestujących stały się impulsem do powstania Komitetu Obrony Robotników, stanowiącego fundament późniejszej opozycji demokratycznej w Polsce.

Wśród patronów znalazł się również Andrzej Wajda, wybitny reżyser, którego filmy kształtowały postrzeganie polskiej historii w kraju i za granicą, oraz Jerzy Giedroyc, redaktor paryskiej „Kultury”, intelektualista i wizjoner, który przez dekady wpływał na polską myśl polityczną i relacje z sąsiadami ze Wschodu.

Rok 2026 będzie także okazją do przypomnienia działalności bł. Matki Elżbiety Róży Czackiej, założycielki Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi w Laskach. Jej życie i poświęcenie pozostają symbolem empatii, bezinteresownej służby oraz troski o osoby z niepełnosprawnościami, inspirując kolejne pokolenia Polaków do działania na rzecz innych.

WB/Senat RP



Odeszła Helena Andryca z Wojstomia

Z wielkim żalem i smutkiem żegnamy śp. Helenę Andrycę z Wojstomia – strażniczkę kultury polskiej, wiary katolickiej i polskiej tradycji na ziemi oszmiańskiej. Odeszła osoba, która całym swoim życiem świadczyła o tym, że polskość trwa dzięki ludziom wiernym swoim korzeniom.

Pani Helena przez wiele lat była prezesem Oddziału Związku Polaków na Białorusi w Wojstomiu, a swoją działalność traktowała jako służbę. Z niezwykłą troską dbała o to, by polskie słowo, zwyczaj i pamięć o przodkach nie zaginęły. Dzięki jej zaangażowaniu wiele dzieci i młodych ludzi mogło poznać i pokochać język swoich dziadków – uczyła języka polskiego, przekazując go z ciepłem, cierpliwością i głębkim przekonaniem o jego wartości.

Była osobą bardzo religijną, a jej wiara przenikała całe życie i twórczość. Pisała wiersze religijno-patriotyczne, które recytowała podczas uroczystości, spotkań i świąt. Jej głos rozbrzmiewał również na Festiwalu Kultury Kresowej w Mrągowie, gdzie reprezentowała swoją małą ojczyznę i jej duchowe dziedzictwo. Wiersze Pani Heleny – choć często niespisane – pozostawały w pamięci słuchaczy, niosąc przesłanie miłości do Boga, Polski i rodzinnej ziemi.



Była wieloletnią działaczką polską na Białorusi, człowiekiem głębokiej dobroci, skromności i wewnętrznej siły. Dla wielu była autorytetem, dla innych – wsparciem, dla wszystkich – przykładem, jak żyć zachowując wierność wartościom, które się wyznaje.

Dziękujemy Ci, Pani Heleno, za Twoją pracę, Twoje świadectwo i Twoje serce. Za to, że byłaś ostoją polskości w Wojstomiu i że pozostawiłaś po sobie ślad, którego nie zatrze czas.

Wieczny odpoczynek racz Jej dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj Jej świeci. Niech odpoczywa w pokoju. Amen.

Pamięci Lidzianina Andrzeja Januszajtisa

Z głębokim smutkiem żegnamy śp. Andrzeja Januszajtisa – wybitnego Gdańszczanina, Honorowego Obywatela Miasta Gdańska, fizyka z wykształcenia, historyka z powołania, człowieka, którego życie i praca stały się trwałą częścią dziedzictwa polskiego Pomorza. Zmarł 22 stycznia 2026 roku w Gdańsku.

Smutną wiadomością o Jego odejściu podzieliła się w mediach społecznościowych Agnieszka Owczarzak, Przewodnicząca Rady Miasta Gdańska, podkreślając Jego mądrość, spokój i niezwykłą skromność, które towarzyszyły Mu przez całe życie.

Dla naszej redakcji pozostanie jednak kimś jeszcze więcej: Lidzianinem, który – choć los związał go z Gdańskiem – nigdy nie zapomniał o ziemi swojego urodzenia. W sierpniu 2023 roku, wspominając Jego 95. urodziny, pisaliśmy o niezwykle drodze człowieka, który z Kresów wyniósł wrażliwość, pracowitość i głębokie poczucie odpowiedzialności za wspólnotę. Dziś z bólem dopisujemy do tej historii ostatni rozdział.

Śp. Andrzej Januszajtis był autorytetem rzadkiego formatu – cenionym za rzetelność, konsekwencję, kulturę intelektualną i umiejętność łączenia naukowej precyzji z pasją popularyzatora. Jego dorobek naukowy, publicystyczny i społeczny na trwałe wpisał się w dzieje Gdańska, a zarazem stał się ważnym punktem odniesienia dla



kolejnych pokoleń badaczy, samorządowców i mieszkańców miasta.

Nasz krajani był człowiekiem, który potrafił być wielki, pozostając skromnym. Człowiekiem, który budował mosty – między przeszłością a teraźniejszością, między nauką a codziennością, między Gdańskiem a Kresami, z których wyrósł.

Żegnamy Go z wdzięcznością...

Za mądrość. Za spokój. Za wierność korzeniom. Za świadectwo, że służba wspólnocie może być piękną formą życia.

Rodzinie i Bliskim składamy wyrazy najgłębszego współczucia. Pamięć o śp. Andrzeju Januszajtisie pozostanie z nami – w Gdańsku, w Lidzie i wszędzie tam, gdzie żyją ludzie ceniący prawdę, historię i kulturę.

TVP Polonia i TVP Wilno zmieniają formułę

Telewizja Polonia została włączona do Ośrodka Mediów dla Zagranicy i przestała funkcjonować jako samodzielna jednostka TVP. Choć władze Telewizji Polskiej zapewniają, że kanał nadal będzie nadawał całą dobę, część posłów alarmuje o faktycznym ograniczaniu jego roli i drastycznym zmniejszeniu budżetu.



Telewizja Polonia nie została zlikwidowana – od 2 grudnia funkcjonuje jako jedna z redakcji Ośrodka Mediów dla Zagranicy. Taką informację podczas posiedzenia sejmowej Komisji Kultury i Środków Przekazu przekazał dyrektor Ośrodka Mediów dla Zagranicy TVP Michał Broniatowski. Posiedzenie komisji odbyło się na wniosek grupy posłów, którzy domagali się omówienia działań rządu wobec TVP Polonia i TVP Wilno.

W imieniu wnioskodawców głos zabrała posłanka Prawa i Sprawiedliwości Joanna Lichocka. Jej zdaniem Telewizja Polonia ulega obecnie faktycznej likwidacji. – Program jest nadawany, ale nie jest to zawartość odpowiadająca misji tej stacji. Brakuje rzetelnej i szerokiej informacji o życiu polskiej wspólnoty poza granicami kraju – podkreśliła.

Posłanka zwróciła uwagę na znaczące ograniczenie finansowania. Jak zaznaczyła, roczny budżet TVP Polonia został

obniżony do 4 mln zł. – To działanie antypolskie i antywspólnotowe. Przy takich środkach Telewizja Polonia nie jest w stanie realizować zadań zapisanych w ustawie – oceniła.

Do zarzutów odniósł się dyrektor Michał Broniatowski, podkreślając, że zmiany mają charakter organizacyjny, a nie likwidacyjny. – Telewizja Polonia przestała być samodzielną jednostką, podobnie jak wcześniej Telewizja Białystok, i weszła w skład Ośrodka Mediów dla Zagranicy. Dla widzów nie oznacza to żadnej zmiany – marka TVP Polonia nadal istnieje na antenie – wyjaśnił. Poinformował również, że budżet stacji w 2026 roku wyniesie 4,4 mln zł, a kanał będzie nadawał programy 24 godziny na dobę. Redakcją kieruje Krzysztof Tadej, wieloletni dziennikarz Telewizji Polonia.

IT-P/PAP

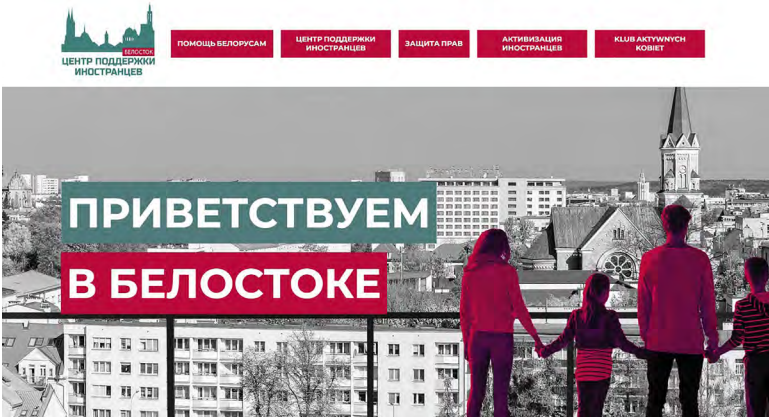
Wykształceni, pracowici i wolni

Nie przyjechali «za chlebem», lecz za wolnością. Dziś – dobrze wykształceni, aktywni zawodowo i przedsiębiorczy – realnie wzmacniają polską gospodarkę i lokalne społeczności. Migranci z Białorusi, zmuszeni do ucieczki przed represjami, okazali się jedną z najbardziej pozytywnych zmian społecznych w Polsce ostatnich lat.

„Gdyby ktoś zapytał, kto w ostatnich latach najmocniej zmienił krajobraz społeczny Polski, odpowiedź mogłaby zaskoczyć... Nie chodzi o wielkie korporacje, nie o polityków, nie o medialne gwiazdy. Chodzi o ludzi, którzy często przyjeżdżali tu z jedną walizką, za to z ogromnym bagażem doświadczeń, ambicji i nadziei. Imigranci z Białorusi – grupa, która w 2025 roku stała się jednym z najciekawszych zjawisk społecznych w kraju” – napisał na Facebooku Paweł Mickiewicz, prezes białostockiej Fundacji OKNO NA WSCHÓD, pomagającej m.in. migrantom z zachodniej granicy Polski z adaptacją w kraju, który dał im schronienie przed wojną (Ukraińcy), bądź represjami dyktatorskiego reżimu (Białorusini).

Do powyższych wniosków działacz z Białegostoku doszedł na podstawie osobistych doświadczeń, które znalazły potwierdzenie w raporcie pt. «Sytuacja życiowa i ekonomiczna imigrantów z Białorusi w Polsce w 2025 r. Raport z badania ankietowego», który opublikował niedawno Narodowy Bank Polski.

To nie jest migracja, którą Polacy pamiętają z dawnych lat. Białorusinów, podejmujących decyzję o zmianie kraju zamieszkania, nie chodzi bowiem o poszukiwanie lepszej pracy czy wyższych zarobków. Jest to migracja za bezpieczeństwem, wolnością i możliwością normalnego życia. Według badań Narodowego



Banku Polskiego aż 56 proc. Białorusinów przyjechało do Polski z powodu politycznych represji. Uciekali nie przed biedą, lecz przed strachem. Może właśnie dlatego tak mocno zakorzeniają się w Polsce, która stała się dla nich czymś więcej niż miejscem pracy – przestrzenią swobodnego oddechu.

Statystyki pokazują, że przesiedleńcy z Białorusi to migracja wyjątkowa. 62 proc. ma wyższe wykształcenie, a 63 proc. świetnie mówi po polsku. To ludzie, którzy nie stoją na marginesie rynku pracy – przeciwnie, 87 proc. pracuje, często w zawodach wymagających wysokich kwalifikacji. Najbardziej spektakularny jest udział branży IT: co szósty Białorusin pracuje w nowych technologiach, a wielu zakłada własne firmy. W czasach, gdy polskie przedsiębiorstwa narzekają na brak specjalistów, ta grupa dosłownie ratuje niektóre projekty i zespoły.

Ale nie tylko IT rośnie. W budownictwie, transporcie, administracji czy edukacji Białorusini stają się widocznymi postaciami. Co więcej, aż 14 proc. prowadzi działalność gospodarczą, tworząc miejsca pracy i wnosząc do polskiej gospodarki świeżą energię oraz nowe pomysły.

Jeśli jest w Polsce region, który szcze-

W trakcie posiedzenia poruszono także kwestię TVP Wilno. Broniatowski przypomniał, że jest to samodzielny kanał działający w strukturze TVP SA i finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Jednocześnie poinformował, że jego budżet został obniżony o 40 proc. – z 36 mln zł w ubiegłym roku do 20 mln zł obecnie.

Dyskusja ujawniła podziały także wśród innych parlamentarzystów. Poseł PSL–TD Tadeusz Samborski wyraził zaniepokojenie skutkami cięć finansowych dla podtrzymywania polskości i tożsamości narodowej za granicą. – Cztery miliony złotych na TVP Polonia to środki znikome – stwierdził. Posłanka niezrzeszona Paulina Matysiak oceniła, że dużym błędem jest rezygnacja z programów adresowanych do konkretnych środowisk polonijnych.

Z kolei Urszula Augustyn z Koalicji Obywatelskiej podkreśliła, że zarówno Telewizja Polonia, jak i TVP Wilno są ważnymi ośrodkami medialnymi. – Trzeba je chronić, ale jednocześnie racjonalnie gospodarować środkami i unikać powielania tych samych treści przez różne redakcje – zaznaczyła.

Debata w sejmowej komisji pokazała, że przyszłość mediów publicznych skierowanych do Polonii pozostaje tematem spornym, a kluczowym problemem pozostaje skala finansowania i sposób realizacji ich misji.

IT-P/nbp.pl

Miłość rodziców Andrzeja w cieniu więzienia

12 stycznia na portalu Wirtualna Polska ukazał się poruszający wywiad ze Stanisławem Poczubutem – ojcem Andrzeja Poczubuta, dziennikarza i działacza polskiej mniejszości narodowej na Białorusi, od ponad czterech lat więzionego przez reżim Łukaszenki. To rozmowa o codziennym życiu rodziny, która trwa w niepewności, o miłości wyrażanej w drobnych kłamstwach i o nadziei, której nie zdołały zniszczyć kolejne rozczarowania.



kolaz/Wirtualna Polska

Stanisław Poczubut mówi wprost: życie rodziny od lat toczy się w rytmie listów z kolonii karnej. Każdy z nich jest jednocześnie ulgą i ciężarem. Ojciec przyznaje, że on i syn „trochę się okłamują” – Andrzej pisze, że ma się dobrze, rodzice odpowiadają, że są spokojni i zdrowi. Wszyscy wiedzą, że to nie do końca prawda, ale w tych drobnych zafalszowaniach kryje się coś głębszego: próba ochrony siebie nawzajem przed bólem, którego nie da się wypowiedzieć wprost.

Szczególnie trudnym momentem dla rodziców Andrzeja Poczubuta była grudniowa lista więźniów politycznych, wypuszczonych przez białoruskiego dyktatora i deportowanych za granicę – na Ukrainę i na Litwę. Wśród 123 osób, które opuściły w grudniu białoruskie więzienia, znalazły się znane postaci opozycji – od Alesia Bialackiego po Marię Kalesnikową – ale nie było tam Andrzeja Poczubuta. Rodzina przyjęła tę wiadomość z bólem, choć – jak podkreśla ojciec – nie pozwala

sobie na utratę nadziei.

W słowach Stanisława Poczubuta pobrzmiewa duma z syna, który pozostał wierny swoim zasadom, ale też bezsilność wobec braku informacji o jego stanie zdrowia i warunkach, w jakich przebywa. Mimo to rodzina trwa – w modlitwie, w czekaniu, w przekonaniu, że przyzwoitość i prawda mają sens nawet wtedy, gdy świat zdaje się temu przeczyć.

Stanisław Poczubut odnosi się również do wyróżnień, które ostatnio przyznano Andrzejowi – zarówno Orderu Orła Białego, jak i Nagrody Sacharowa. Mówi o nich z mieszaniną wzruszenia i bólu. Z jednej strony jest to potwierdzenie, że świat widzi w jego synu człowieka zasad, który nie ugiął się pod presją autorytarnego państwa. Z drugiej – każde takie odznaczenie ma dla rodziny gorzki smak, bo Andrzej nie może go odebrać, nie może nawet w pełni dowiedzieć się o nim w normalnych warunkach. Ojciec podkreśla

jednak, że te gesty mają ogromne znaczenie moralne i dają rodzinie poczucie, że sprawa syna nie została zapomniana.

Ważnym elementem rozmowy są także informacje przekazywane przez Andżelikę Borys, jedną z nielicznych osób, które widziały Andrzeja w kolonii karnej. Stanisław Poczubut mówi o jej relacjach z wdzięcznością i ulgą. Z jej słów wynika, że Andrzej dobrze trzyma się psychicznie, jest spokojny, pogodny, nie skarży się i nie prosi o nic dla siebie. Dla rodziny, która od miesięcy nie ma z nim bezpośredniego kontaktu, te krótkie sygnały są bezcenne – pozwalają bowiem wierzyć, że Andrzej zachował siłę i godność mimo prób złamania go przez system.

Pełny wywiad ze Stanisławem Poczubutem można przeczytać w serwisie Wirtualna Polska „Stanisław Poczubut: Trochę się z synem okłamujemy, ale robimy to z miłości”.

a.pis/wp.pl

Uwolnieni księży w Watykanie złożyli obietnicę milczenia

Portal Katolik.life, powołując się na informacje od wiernych, ujawnił pierwsze szczegóły dotyczące sytuacji dwóch katolickich duchownych, uwolnionych z białoruskiego więzienia i wywiezionych do Watykanu w listopadzie ubiegłego roku. Ks. Henryk Okołotowicz i o. Andrzej Juchniewicz, bo o nich mowa, przebywają w jednym z rzymskich klasztorów i – zgodnie z obietnicą złożoną w Watykanie – przez rok nie mogą publicznie zabierać głosu. Nie wiadomo jednak, kto postawił warunek takiego milczenia.

Z relacji wiernych opublikowanych przez Katolik.life wynika, że obaj księża zostali umieszczeni w jednym z klasztorów w Rzymie, gdzie mieszkają

od momentu przewiezienia ich z Białorusi. Mają zapewnione pełne utrzymanie, opiekę medyczną i potrzebne leki, ponieważ przechodzą badania i dochodzą do siebie po długim okresie uwięzienia. Nie mają dostępu do telefonów ani innych środków komunikacji, co tłumaczy ich milczenie i brak kontaktu z wiernymi.

Potwierdzono również, że duchowni złożyli w Watykanie obietnicę milczenia: przez co najmniej rok od uwolnienia nie będą udzielać żadnych wypowiedzi, publikować treści ani uczestniczyć w działalności publicznej. Nie wiadomo, kto był inicjatorem tego warunku.

Według przekazów wiernych księża regularnie uczestniczą w nabożeństwach i Mszach świętych, modlą się i stopniowo wracają do zdrowia. Jednocześnie bardzo tęsknią za Białorusią, ale termin ich ewentualnego powrotu do kraju pozostaje nieznany.

Waleria Brażuk/Katolik.life



Catholic.by

Raport «Wiasny»: Polacy w białoruskich więzieniach

16 grudnia, podczas uroczystej Gali wręczenia Nagrody im. Andrieja Sacharowa «Za wolność myśli» w Strasburgu, wysokie wyróżnienie w imieniu uwięzionego dziennikarza i działacza Związku Polaków na Białorusi Andrzeja Poczubuta odbierze jego córka Jana Poczubut – donosi białoruski portal niezależny Pozirk. To symboliczny gest podkreślający dramatyczną sytuację laureata, który nie może osobiście uczestniczyć w ceremonii.

Według «Wiasny» w białoruskich więzieniach przebywa obecnie co najmniej 22 cudzoziemców uznanych za więźniów politycznych. Połowa z nich to obywatele Rosji, ale na liście znajdują się również Ukraińcy, Litwini, Francuzi, Łotysze oraz Polacy. Obcokrajowcy są oskarżani o szereg poważnych przestępstw, takich jak „szpiegostwo”, „działalność agenturalna”, „pomoc ekstremistom”, „wzywanie do sankcji”, „dyskredytacja Białorusi”, a nawet „międzynarodowy terroryzm”. Sześciu z nich jest przetrzymywanych w związku z wojną Rosji przeciwko Ukrainie, a pięciu wpisano na tzw. „listę terrorystów”. Od 2020 roku represje dotknęły co najmniej 100 obcokrajowców, z czego 75 trafiło do kolonii karnych, a 29 zostało ułaskawionych i deportowanych.

Wśród więźniów politycznych będą-



Spring96.org

cych obywatelami Polski znajdują się obecnie dwie osoby. Pierwszą z nich jest o. Grzegorz Gawel z Krakowa, zatrzymany we wrześniu 2025 roku w Lepelu. Białoruskie służby oskarżyły go o szpiegostwo, twierdząc, że miał pozyskać plany manewrów wojskowych „Zachód-2025”. Polskie MSZ od początku wskazuje, że sprawa o. Hawla może być prowokacją lub całkowicie sfabrykowaną historią. Drugim Polakiem jest Tomasz Bieroz, skazany na 14 lat kolonii karnej za „działalność agenturalną” i „szpiegostwo”. Jego proces odbywał się za zamkniętymi drzwiami, bez dostępu niezależnych obserwatorów.

Wśród innych cudzoziemców znajdują się m.in. Siergiej Botwicz, obywatel Litwy i Francji, skazany na 13 lat kolonii karnej za „szpiegostwo”. Ten więzień ogłosił głodówkę mimo poważnych problemów zdrowotnych. W białoruskich placówkach przetrzymywany jest również obywatel Łotwy Dmytrij Siwko. Został on skierowany na przymusowe

leczenie psychiatryczne, a więc obecne miejsce jego pobytu pozostaje nieznane. Co najmniej sześciu Ukraińców odbywa obecnie wyroki na podstawie politycznie motywowanych zarzutów. Są wśród nich ojciec i syn Kabarczukowie, skazani na 20 lat więzienia za rzekomy „terroryzm”.

Najliczniejszą grupę zagranicznych więźniów stanowią jednak Rosjanie – aż 11 osób, z których dwie zmarły w więzieniu. Jedyną kobietą na liście jest Rosjanka Jarosława Chromczenkowa, skazana na trzy lata kolonii za „pomoc ekstremistom” i „dyskredytację Białorusi”.

Według stanu na 20 stycznia na Białorusi aż 1444 osoby mają status więźnia politycznego, a od 2020 roku status ten nadano 4356 więźniom reżimu. Dane «Wiasny» pokazują, że reżim Łukaszenki nie tylko brutalnie rozprawia się z własnymi obywatelami, lecz także coraz częściej uderza w cudzoziemców, w tym w obywateli Polski.

Walery Kowalewski/Spring96.org

58. miesięcznica uwięzienia Poczubuta

Mieszkańcy Białegostoku oraz przedstawiciele białoruskiej diaspory zgromadzili się 26 stycznia przy pomniku ks. Jerzego Popiełuszki, by uczcić 58. miesięcznicę uwięzienia Andrzeja Poczubuta – dziennikarza i działacza ZPB, przetrzymywanego od 25 marca 2021 roku za krótkimi przez reżim w Mińsku. Uczestnicy akcji domagali się uwolnienia więzionego działacza i dziennikarza oraz przypominali o losie wszystkich więźniów politycznych na Białorusi.

Uczestnicy przynieśli na akcję portrety Poczubuta, biało-czerwone i biało-czerwono-białe flagi oraz transpa-

renty przypominające o długości jego uwięzienia. W skupieniu odczytano krótką informację o aktualnej sytuacji dziennikarza oraz o warunkach, w jakich przetrzymywani są więźniowie polityczni w białoruskich koloniach karnych.

Podkreślano, że Andrzej Poczubut – skazany w procesie politycznym – stał się symbolem walki o wolność słowa, prawa człowieka i godność mniejszości polskiej na Białorusi. Organizatorzy zapowiedzieli kontynuację comiesięcznych zgromadzeń aż do momentu jego uwolnienia.

Spotkanie zakończyło się zapaleniem zniczy i chwilą ciszy w intencji wszystkich więźniów politycznych przetrzymywanych przez reżim w Mińsku.

a.pis



Facebook.com

Ortografia w Polsce po reformie

Od 1 stycznia 2026 roku zaczęła obowiązywać największa od 90 lat reforma polskiej ortografii. Rada Języka Polskiego uprościła i ujednoliciła szereg zasad, likwidując wiele wyjątków i niekonsekwencji, które od lat sprawiały trudność zarówno uczniom, jak i dorosłym. Zmiany obejmują pisownię wielką i małą literą, łączną i rozdzielną, użycie łącznika, a także pisownię nazw mieszkańców miast.

Poniżej przedstawiamy najważniejsze nowe reguły — w formie praktycznego przewodnika:

1. Wielkie litery w nazwach mieszkańców miast i regionów

To najbardziej medialna i widoczna zmiana. Od 2026 r. nazwy mieszkańców miast, dzielnic i regionów piszemy wielką literą.

Było: krakowianin, gdańszczanin, nowosądeckanin

Jest: Krakowianin, Gdańszczanin, Nowosądeckanin

Zmiana dotyczy również form żeńskich i liczby mnogiej: Krakowianka, Krakowianie, Gdańszczanki itd.

2. Wielkie litery w nazwach ulic, placów, rond, alei

Od teraz pierwszy człon nazw typu „plac”, „rondo”, „aleja”, „ulica” piszemy wielką literą, jeśli jest częścią nazwy własnej.

Było: plac Szczepański, rondo Mogilskie

Jest: Plac Szczepański, Rondo Mogilskie



3. Uproszczenia w pisowni z «nie»

Reforma likwiduje wiele wyjątków. Od 2026 r. częściej piszemy łącznie, zwłaszcza w przypadkach, które wcześniej były niejednoznaczne.

Przykłady:

nienajśłodszy (zamiast: nie najśłodszy)

nienajlepiej (zamiast: nie najlepiej)

Zasada: jeśli wyrażenie ma charakter ocenny i tworzy jedną całość znaczeniową — piszemy łącznie.

4. Zmiany w pisowni przedrostków: «super-», «ekstra-», «pół-», «ćwierć-»

Rada Języka Polskiego ujednoliciła zasady pisowni przedrostków, które wcześniej były pełne wyjątków.

Najważniejsze reguły:

super- i ekstra- piszemy łącznie:

supernowoczesny, ekstramocny

pół piszemy łącznie, jeśli nie ma ryzyka niejednoznaczności: półgodziny, półfinał

łącznik stosujemy tylko wtedy, gdy drugi człon zaczyna się od samogłoski lub wielkiej litery: pół-Europy, pół-Armii

5. Nazwy nagród, orderów, wyróżnień

Od 2026 r. nazwy nagród piszemy wielką literą, jeśli odnoszą się do konkretnego wyróżnienia.

Było: Nagroda Nobla

Jest: Nagroda Nobla

Podobnie: Nagroda Pulitzera, Nagroda Nike

6. Nazwy lokali, instytucji i wydarzeń

Ujednolicono zasady dotyczące nazw własnych miejsc i wydarzeń.

Przykłady:

Kawiarnia Słoneczna (nazwa własna lokalu)

Koncert Chopinowski (wydarzenie)

7. Uproszczenia w pisowni łącznej i rozdzielnej

Reforma eliminuje wiele wyjątków, które dotyczyły wyrażen złożonych.

Przykłady:

zamiast: „na prawdę” → naprawdę

zamiast: „po cichu” → pocichu (gdzie ma znaczenie przysłówkowe)

8. Ujednolicenie pisowni nazw własnych

Zmiany obejmują także nazwy geograficzne, kulturowe i historyczne.

Przykłady:

Koncert Chopinowski (z wielkiej litery, gdy odnosi się do twórczości Chopina)

Epoka Brązu (nazwa epoki)

9. Zmiany w interpunkcji

Choć mniej nagłaśniane, również istotne.

Najważniejsze:

dopuszcza się większą swobodę w stawianiu przecinka przed „i”, gdy poprawia to czytelność tekstu

uproszczono zasady dotyczące przecinków przy imiesłowach

10. Zmiany w pisowni zapożyczeń

Ujednolicono zasady zapisu wyrazów obcego pochodzenia.

Przykłady:

email zamiast: e-mail

online zamiast: on-line

11. Zmiany w pisowni nazw zawodów i funkcji

Nazwy stanowisk nadal piszemy małą literą, ale doprecyzowano zasady dotyczące kontekstów oficjalnych.

Przykład:

prezydent Rzeczypospolitej Polskiej
minister kultury

Podsumowanie: reforma, która ma ułatwić życie

Rada Języka Polskiego podkreśla, że celem zmian jest uproszczenie, ujednolicenie i zmniejszenie liczby wyjątków, a nie rewolucja dla samej rewolucji. Nowe zasady są bardziej intuicyjne i bliższe temu, jak Polacy faktycznie piszą na co dzień.

IT-P/sjp.pwn.pl



Białoruś zaostrza wyjazdy edukacyjne

Na białoruskim Narodowym Portalu Prawnym opublikowano rozporządzenie Ministerstwa Edukacji regulujące zasady wyjazdów uczniów i studentów na studia oraz staże zagraniczne w ramach umów międzynarodowych. Dokument wprowadza obowiązek podpisania zobowiązań do powrotu na Białoruś po zakończeniu nauki.

Nowe przepisy dotyczą wyłącznie osób wyjeżdżających w ramach programów państwowych — przede wszystkim uczniów ostatnich klas szkół średnich oraz studentów białoruskich uczelni kierowanych na zagraniczne staże. Kandydaci muszą spełnić szereg wymogów, m.in. posiadać wysoką średnią ocen, znać język obcy oraz mieć uregulowaną sytuację wojskową.

IT-P/Hrodna.life

Co istotne, regulacje nie obejmują młodych ludzi, którzy samodzielnie wybierają studia za granicą, w tym w Polsce. Oznacza to, że kandydaci planujący rozpoczęcie nauki na polskich uczelniach na zasadach ogólnych — rekrutując się bezpośrednio do wybranej szkoły wyższej — nie są objęci obowiązkiem podpisywania zobowiązań ani dodatkowymi ograniczeniami.

Polskie uczelnie pozostają jednym z najpopularniejszych kierunków wśród białoruskiej młodzieży, oferując szeroki wybór kierunków, stabilne zasady rekrutacji oraz możliwość kontynuowania nauki w bezpiecznym i przewidywalnym środowisku akademickim.

Dla przyszłych studentów oznacza to, że ścieżka indywidualnej rekrutacji do polskich szkół wyższych pozostaje otwarta i niezmienną, a nowe białoruskie regulacje dotyczą jedynie programów państwowych.

Studenci z Białorusi między nauką a pracą

Choć Polska pozostaje jednym z najważniejszych kierunków edukacyjnych dla młodych Białorusinów, większość z nich nie może pozwolić sobie na studiowanie bez równoległego chodzenia do pracy. Stypendia rządowe i uczelniane wynoszą zwykle od 1500 do 2500 zł miesięcznie, co pokrywa jedynie część kosztów życia. Tymczasem realne wydatki studenta — od 2200 do 3500 zł miesięcznie — zmuszają wielu do podejmowania pracy w gastronomii, handlu czy usługach, często kosztem pełnego zaangażowania w studia.

Studenci z Białorusi stanowią drugą największą grupę cudzoziemców na polskich uczelniach. To młodzi ludzie, którzy przyjeżdżają do Polski zarówno po lepszą edukację, jak i po bezpieczeństwo — część z nich ucieka przed represjami, inni szukają stabilniejszej przyszłości. Choć polskie instytucje deklarują wsparcie, a Narodowa Agencja Wymiany Akademickiej (NAWA) prowadzi programy skierowane do Białorusinów, stypendia wypłacane w ramach tych programów nie są powszechne. Obejmują jedynie część studentów, a ich wysokość — zwykle wynosi 1500–2500 zł miesięcznie, czego nie wystarcza na pełne utrzymanie.

Tymczasem koszty życia w Polsce



rosną. Wynajęcie pokoju jednoosobowego w dużym mieście akademickim to dziś 1200–1800 zł, a miejsce w pokoju dwuosobowym kosztuje 700–1000 zł. Do tego dochodzą wydatki na jedzenie (800–1200 zł), transport (100–150 zł), materiały akademickie i podstawowe potrzeby. W praktyce oznacza to, że student potrzebuje co najmniej 2200–3500 zł miesięcznie, aby funkcjonować na minimalnym poziomie. Stypendium — jeśli w ogóle je otrzyma — pokrywa więc tylko część tej kwoty.

Dane ekonomiczne dotyczące migrantów z Białorusi pokazują, że praca jest dla nich koniecznością. Ponad 122 tysiące Białorusinów w Polsce opłaca składki ZUS, a 12 tysięcy prowadzi działalność gospodarczą. To dowód, że aktywność zawodowa jest normą, nie wyjątkiem. W

przypadku studentów oznacza to łączenie nauki z pracą, najczęściej w sektorach niewymagających wysokich kwalifikacji: gastronomii, sklepach, magazynach czy usługach. Elastyczne grafiki pozwalają im utrzymać się na powierzchni, ale odbierają czas i energię potrzebne na studia.

W efekcie tylko nieliczni — ci, którzy otrzymują pełne stypendia lub mają wsparcie rodzinne — mogą w pełni poświęcić się nauce. Dla większości studentów staje się nieustannym balansowaniem między ambicją a ekonomiczną koniecznością. To zjawisko coraz wyraźniej kształtuje obraz białoruskiej młodzieży akademickiej w Polsce: ambitnej, pracowitej, ale zmuszonej do walki o każdy dzień studiowania.

WB/Raport NBP

Syców wspiera Polaków na Wschodzie

W Sycowie odbył się XXIII Ogólnopolski Koncert Charytatywny na rzecz Pomocy Rodakom na Wschodzie. To wydarzenie od ponad dwóch dekad łączy mieszkańców miasta wokół idei solidarności i wsparcia Polaków mieszkających poza granicami kraju, w szczególności na Ukrainie. Z pięknym koncertem kolęd wystąpiła również Justyna Steczkowska, uświetniając wieczór swoją obecnością.

Koncert na stałe wpisał się w kalendarz najważniejszych wydarzeń społeczno-kulturalnych Sycowa. Od ponad 20 lat jego celem jest nie tylko pomoc materialna, ale również budowanie więzi i wspólnoty z Rodakami na Wschodzie.

Sobotni wieczór był pełen wzruszeń i radości ze wspólnego bycia razem. Na scenie wystąpili młodzi Polacy z Ukrainy i Kazachstanu oraz zespoły polonijne, prezentujące piękne świadectwo przynależności do polskiej kultury i tradycji. Po raz pierwszy od wielu lat na koncercie w Sycowie nie pojawili się artyści z Białorusi, co może wiązać się ze skomplikowaną sytuacją polskiej mniejszości narodowej w tym kraju.

Oficjalnego otwarcia koncertu dokonał Burmistrz Miasta i Gminy Syców Łukasz Kuźmich oraz były Konsul RP Krzysztof Świderek, dyplomata związany z kierunkiem wschodnim, który pełnił służbę konsularną w Ambasadzie RP w Mińsku i w Irkucku, wspierając Polaków oraz polskie inicjatywy edukacyjne i kulturalne na Wschodzie.

Organizatorzy i uczestnicy koncertu otrzymali także wyjątkowe słowa wsparcia od Prezydenta RP Karola Nawrockiego, który w liście napisał:

„Serdecznie pozdrawiam wszystkich zgromadzonych w Sycowie i gratuluję inicjatorom tej pięknej tradycji. Niech pieśni polskich zespołów z Ukrainy i



Justyna Steczkowska

Kazachstanu połączą się z muzyką wykonawców z kraju, tworząc jeden silny polski głos ku Wschodowi. Pomoc rodakom poza Ojczyzną to nasz wielki obowiązek i wyraz narodowej jedności. Życzę Państwu wielu wzruszeń i satysfakcji z dzisiejszego koncertu.”

Organizatorzy podkreślają, że koncert to nie tylko wsparcie materialne, ale także możliwość spotkań, rozmów i budowania relacji, które wzmacniają poczucie wspólnoty narodowej. Serdeczne podziękowania kierowane są do wszystkich, którzy współtworzyli to wydarzenie – artystów,



Krzysztof Świderek

gości, organizatorów i publiczności.

Wydarzenie zostało objęte honorowym patronatem m.in. Wicemarszałka Sejmu RP Piotra Zgorzelskiego, Posła na Sejm RP Tadeusza Samborskiego, Wojewody Dolnośląskiej Anny Żabskiej oraz Marszałka Województwa Dolnośląskiego Pawła Gancarza. Projekt współfinansowany jest z budżetu Samorządu Województwa Dolnośląskiego oraz Starostwa Oleśnickiego, a wsparcia organizacyjnego udziela Ośrodek Kultury i Sztuki we Wrocławiu.

Waleria Brażuk/Mojaolesnica.pl

Motocyklowa solidarność bez granic

Blisko setka członków, sympatyków i darczyńców Motocyklowego Stowarzyszenia Pomocy Polakom za Granicą Wschód–Zachód spotkała się 10 stycznia w Hotelu Reśliński pod Poznaniem, by wspólnie świętować, pomagać i planować kolejne działania na rzecz Rodaków żyjących poza granicami kraju. Bal po raz kolejny udowodnił, że motocyklowa solidarność potrafi przekraczać granice i realnie zmieniać ludzkie życie.

XVI Bal Charytatywny Stowarzyszenia Wschód–Zachód im. Rotmistrza Witolda Pileckiego zgromadził niemal 100 osób – motocyklistów, przyjaciół organizacji oraz darczyńców, którzy od lat wspierają Polaków mieszkających na Wschodzie, szczególnie tych brutalnie represjonowanych na Białorusi. Atmosfera wydarzenia łączyła elegancję z poczuciem wspólnoty i odpowiedzialności za tych, którzy wciąż walczą o prawo do

polskiej tożsamości.

Prezes Stowarzyszenia, Rafał Lusina, otwierając bal, podsumował intensywny rok 2025. Wśród działań znalazły się m.in. rajdy motocyklowe – w tym wyprawa do Iranu, gdzie odwiedziono miejsca polskiej pamięci – pomoc materialna dla potrzebujących oraz organizacja letnich kolonii dla młodzieży ze Wschodu. Zaprezentował również ambitne plany na rok 2026, obejmujące rajd do Maroka, program stypendialny dla studentów oraz kolejne edycje kolonii letnich.

Jednym z najbardziej poruszających momentów wieczoru było wystąpienie Anny Paniszewej, byłej politycznej więźniarki reżimu Łukaszenki i dyrektorki Polskiej Harcerskiej Szkoły Społecznej im. Romualda Traugutta w Brześciu. Podkreśliła, jak ogromne znaczenie ma wieloletnie wsparcie motocyklistów dla polskiej szkoły, która w warunkach systemowych represji stała się bastionem polskości. W sytuacji, gdy władze białoruskie uniemożliwiają nauczanie w języku polskim, letnie pobyty młodzieży w Wielkopolsce są dla uczniów jedyną szansą na kontakt z polską kulturą, językiem i

równieśnikami.

Swoją wdzięczność wyraziła również Helena Holubiewa, katechetka z Brześcia, która wraz z siedmioosobową rodziną znalazła schronienie w Poznaniu po likwidacji w Brześciu katolickiej szkoły sobotnio-niedzielnej. Jej słowa, pełne emocji i ulgi, przypomniały uczestnikom balu, że za każdym projektem pomocowym stoją konkretne ludzkie historie.

Goście bawili się przy muzyce DJ Maybeen, a taniec i rozmowy przeplatały się z refleksją nad kolejnymi inicjatywami, które mogłyby wesprzeć młodych Polaków na Wschodzie. Wspólne plany, pomysły i deklaracje zaangażowania potwierdziły, że solidarność motocyklistów to nie tylko pasja do jazdy, lecz przede wszystkim konsekwentna, realna pomoc.

XVI Bal Charytatywny Wschód–Zachód po raz kolejny pokazał, że tworzone przez stowarzyszenie więzi są jak most, który łączy ludzi, miejsca i wartości, niezależnie od granic i politycznych zawirowań.

IT-P

«Koniki» z Dawidgródka – żywe dziedzictwo Polesia

W nocy z 13 na 14 stycznia miasteczko Dawidgródek na Polesiu Brzeskim nie śpi. To czas, gdy ulice wypełniają się muzyką, śmiechem i dźwiękiem dzwonek, a do każdego domu może zapukać Koń z jeźdźcem – główny bohater unikalnego obrzędu «Koniki», powstałego sto lat temu jeszcze w II Rzeczypospolitej. Nie jest to zwykłe kołędowanie, lecz prawdziwy ludowy karnawał, którego wiek ginie w mrokach dziejów.

Koliady po polesku

Koliady u Słowian od wieków symbolizowały początek nowego roku, odnowę świata i nadzieję na pomyślność. W różnych regionach Białorusi ukształtowały się własne tradycje kołędnicze, z których wiele uznanych jest dziś za niematerialne dziedzictwo kulturowe.

Jeśli we wsi Semieżewie w rejonie kopylskim w Szczodry Wieczór pojawiają się tzw. «Królowie kołędni» wpisani na listę UNESCO, to w Dawidgródku centralną postacią jest Konik – symbol siły, ruchu i życiowej energii.

Dlaczego właśnie koń?

Jednoznacznej odpowiedzi nie ma – istnieją jedynie legendy i przypuszczenia. Jedną z najpopularniejszych wersji wiąże się z rzemieślniczą przeszłością miasta. Dawidgródek słynął niegdyś z wyrobu walonków, a właśnie walonek, założony na koniec draga, stał się pierwowzorem końskiej głowy.

Z czasem kostium ewoluował: tułów zaczęto tworzyć z dwóch połączonych koszy, całość przykrywano białym płótnem, z tyłu mocowano ogon, wewnątrz konstrukcji stawał jeździec, często ubrany w wojskowy mundur.

Według legendy pomysł takiego «konia» mógł przynieść do miasta żołnierz armii rosyjskiej, który niegdyś tu stacjonował.

Noc, w której miasto ożywa

Święto zaczyna się jeszcze za dnia. Grupy przebierańców – «koników» – formują się z przyjaciół, kolegów z klasy, rodzin. Wielu mieszkańców wraca specjalnie z Mińska, Brześcia czy innych miast, bo «Koniki» to coś więcej niż tradycja – to poczucie domu.

Wśród postaci można spotkać: Konia

z jeźdźcem, Śmierć (wcale nie straszną), Cygankę, Anioła, Babę, Dziadka Mroza, Niedźwiedzia i inne postacie.

Kostiumy powstają własnoręcznie, często przez kilka tygodni – z przesteradeł, butów, koszy, drutu, girland i ozdób.

Szczodrowanie

«Koniki» przemierzają ulice, wchodzą do domów, śpiewają, tańczą i składają życzenia zdrowia, zgody i dostatku. W zamian gospodarze: zapraszają ich do stołu, częstują domowymi potrawami i słodyczkami, obdarowują pieniędzmi.

W Dawidgródku wierzy się, że dom, który odwiedzą «koniki», będzie miał szczęśliwy i pomyślny rok. Dlatego gości się tu wyczekuje, a na stole często pojawia się co najmniej 13 potraw.

Tradycja silniejsza niż zakazy

Do lat 90. XX wieku obrzęd «Koniki» był objęty zakazami, jednak tradycja nie zanikła. Przetrwiała dzięki mieszkańcom, którzy przekazywali ją w rodzinach z pokolenia na pokolenie. Dziś w pochodach biorą udział zarówno dzieci, jak i seniorzy – ci, którzy sami kołędowali jeszcze w szkolnych latach.

Wieczorem wszystkie grupy zbierają się na centralnym placu Dawidgródka, przy pomniku księcia Dawida. Odbywa się tam: parada przebierańców, prezentacja najciekawszych i najbardziej pomyślnych kostiumów, występy zespołów folklorystycznych z Polesia i regionów sąsiednich, wielkie ludowe świętowanie trwające do późnej nocy.

Liczba uczestników i gości często przekracza 3 tysiące osób.

Dziedzictwo godne UNESCO

Wyjątkowość dawidgródzkich «Koników» polega nie tylko na samym kołędowaniu, lecz także na unikalnej technologii tworzenia głównej postaci, żywej ciągłości tradycji i zaangażowaniu całej społeczności miasta.

Obrzęd został już wpisany do Państwowego Rejestru Historyczno-Kulturowych Wartości Białorusi, a coraz częściej podkreśla się, że «Koniki» z Dawidgródka zasługują na wpis na Listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego UNESCO.

To święto, na które czeka się cały rok, bo potrafi ogrzać nawet w największy mróz – śmiechem, pieśnią i poczuciem wspólnej duszy Polesia.

Waleria Brażuk



Joachim Chreptowicz i jego biblioteka w Szczorsach

4 stycznia przypada rocznica urodzin Joachima Litawora Chreptowicza – ostatniego kanclerza Wielkiego Księstwa Litewskiego, reformatora i jednego z najwybitniejszych bibliofilów epoki. Historycy zgodnie podkreślają, że jego największym dziełem była Biblioteka Chreptowiczów w Szczorsach – kolekcja, którą badacze określają jako «jedną z najcenniejszych prywatnych bibliotek dawnej Rzeczypospolitej».



Joachim Litawor Chreptowicz



Biblioteka w Szczorsach przetrwała do dziś, choć jej zbiory dawno zniknęły. Dzięki temu pokolorowanemu zdjęciu możemy zobaczyć, jak wyglądała kiedyś

Polityk, którego ceniono za rozum i charakter

Joachim Litawor Chreptowicz urodził się 4 stycznia 1729 roku. W źródłach historycznych pojawia się jako postać „rozumna, umiarkowana i życzliwa”, a Adam Demby określał go jako jedną z najbardziej sympatycznych i światłych osobowości swojej epoki. Jego kariera polityczna była długa i konsekwentna, a jej zwieńczeniem było objęcie urzędu ostatniego kanclerza Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Jako współtwórca Komisji Edukacji Narodowej Chreptowicz należał do grona tych, którzy rozumieli, że przyszłość państwa zależy od poziomu wykształcenia obywateli. W opracowaniach dotyczących KEN jego nazwisko pojawia się wśród reformatorów, którzy łączyli praktyczną wiedzę z szerokimi horyzontami intelektualnymi. Właśnie ta postawa – przekonanie, że wiedza jest fundamentem państwa – doprowadziła go do stworzenia własnego centrum naukowego.

Choć pełnił najwyższe urzędy, to właśnie praca intelektualna i troska o dziedzictwo kulturowe były dla niego najważniejsze. Z czasem to nie funkcje państwowe, lecz prywatna biblioteka w Szczorsach stała się jego najtrwalszym pomnikiem.

Powstawanie biblioteki

Jednym z najważniejszych fundamentów szczorsowskiego księgozbioru była słynna biblioteka europejskich starodruków kardynała Giuseppe Renato Imperialiego. Po śmierci hierarchy jego ogromne zbiory trafiły do państwa, a następnie na

rynek antykwaryczny. Wśród kolekcjonerów wykupujących te rzadkie woluminy Chreptowicz okazał się największym i najbardziej konsekwentnym nabywcą. To właśnie z tej kolekcji pochodziło niezwykle cenne zestawienie religijnych pamfletów epoki reformacji.

Drugim wielkim źródłem była część rozproszonej Biblioteki Żańskich – jednego z najambitniejszych projektów bibliotecznych dawnej Rzeczypospolitej. Po aresztowaniu Józefa Andrzeja Żańskiego rosyjski pomocnik bibliotekarza zaczął potajemnie wyprzedawać tomy, co doprowadziło do utraty około 20 tysięcy woluminów. Po zdobyciu Warszawy przez Suworowa cała biblioteka została potraktowana jako trofeum wojenne i wywieziona do Petersburga, a część ksiąg sprzedawano po drodze każdemu, kto chciał je nabyć. Właśnie w ten sposób najcenniejsze egzemplarze trafiały na aukcje, gdzie kupował je Chreptowicz, ratując je przed ostatecznym rozproszeniem.

Trzecim filarem kolekcji były książki z bibliotek skasowanych katolickich klasztorów, które Chreptowicz nabywał podczas podróży po Europie. Szczególne znaczenie miało wykupienie biblioteki hrabiego Michała Rajeckiego, w której znajdowały się prawdziwe skarby: korespondencja Bohdana Chmielnickiego z polskimi hetmanami, oryginał jego manifestu do Kozaków, dziennik polskiego poselstwa w Moskwie z 1686 roku oraz dziennik Maryny Mniszek. Ten zestaw rękopisów stanowił jeden z najcenniej-

szych segmentów całej kolekcji.

Szczorse – miejsce wizyt badaczy

Biblioteka była otwarta dla uczonych badaczy, co w XVIII wieku nie było oczywistością. Współczesne opracowania podkreślają, że Chreptowicz traktował ją jako dobro publiczne, a nie prywatny skarbiec. Dzięki temu Szczorse stały się ważnym ośrodkiem pracy naukowej, odwiedzanym przez historyków, pisarzy i studentów.

Wśród gości biblioteki znajdowali się m.in.: Joachim Lelewel, Józef Jaroszewicz, Władysław Syrokomla czy Kazimierz Gliński. W tradycji badawczej pojawia się także informacja, że Adam Mickiewicz korzystał tu z materiałów do «Konrada Wallenroda» i «Grażyny», znajdując w księgozbiorze Chreptowicza kroniki i dokumenty dotyczące historii Litwy.

Biblioteka była więc nie tylko zbiorem książek, lecz także przestrzenią spotkań i wymiany myśli. W czasach, gdy państwo chyliło się ku upadkowi, w Szczorsach trwała praca nad zachowaniem pamięci o jego przeszłości.

Losy biblioteki

Po śmierci Chreptowicza bibliotekę przejął jego syn Adam, który kontynuował dzieło ojca. Jednak XIX i XX wiek przyniosły kolekcji dramatyczne losy. Część zbiorów została wywieziona do Petersburga, gdzie trafiła do zbiorów Cesarskiej Biblioteki Publicznej. Inne

segmenty uległy rozproszeniu w wyniku sprzedaży, dziedziczenia i kolejnych zawieruch politycznych.

Najtragicznější cios przyszedł w 1941 roku, kiedy podczas działań wojennych znaczna część księgozbioru spłonęła. Zniszczeniu uległy nie tylko druki, lecz także rękopisy i dokumenty, których wartość była nie do przecenienia. To wydarzenie do dziś uznawane jest za jedną z największych strat w historii prywatnych zbiorów na dawnych ziemiach Rzeczypospolitej.

Współczesne instytucje kultury – m.in. Narodowa Biblioteka Ukrainy im. Wernadskiego – określają zbiory chreptowiczowskie jako „fundamentalne dla badań nad historią regionu”. To opinia, która powtarza się w wielu opisach: kolekcja jest nie tylko świadectwem epoki, lecz także źródłem o ogromnej wartości naukowej.

Badacze zgodnie podkreślają, że Biblioteka Chreptowiczów była jednym z najważniejszych zachowanych księgozbiorów dawnej Rzeczypospolitej, a jej twórca – jednym z najwybitniejszych bibliofilów swojej epoki.

Rozproszone skarby

Losy biblioteki po 1812 roku były burzliwe, a jej rozproszenie – nieuniknione. Największa zachowana część księgozbioru znajduje się dziś w Narodowej Bibliotece Ukrainy im. Wernadskiego w Kijowie, dokąd trafiła po XIX-wiecznych przenosinach i późniejszych ewaku-

acjach. To właśnie tam przechowywane są najcenniejsze rękopisy, w tym dokumenty dotyczące XVII-wiecznej historii Rzeczypospolitej i Ukrainy. Ukraińscy badacze podkreślają, że kolekcja chreptowiczowska jest jednym z najważniejszych zespołów źródłowych do dziejów regionu.

Kolejne części zbioru znajdują się w Rosji, dokąd trafiły w różnych momentach XIX i XX wieku. Znaczący segment rękopisów i druków przechowywany jest w Bibliotece Narodowej w Petersburgu, która odziedziczyła część materiałów wywiezionych jeszcze w epoce carskiej. W wyniku powojennych przesunięć, ewakuacji i konfiskat część tomów trafiła również do bibliotek w Ufie i Saratowie, gdzie do dziś pozostają w zbiorach specjalnych, często nie w pełni skatalogowanych.

Rozproszenie biblioteki Chreptowiczów jest jednym z najbardziej wymownych przykładów losów prywatnych kolekcji na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej. Choć księgozbiór nie istnieje już jako całość, jego fragmenty – rozsiane między Kijowem, Petersburgiem, Ufą i Saratowem – nadal świadczą o ogromnej skali przedsięwzięcia Joachima Litawora Chreptowicza. Badacze podkreślają, że nawet w tej postaci biblioteka pozostaje jednym z najważniejszych pomników kultury polskiej, litewskiej i białoruskiej.

W 2009 roku nastąpił ważny gest symboliczny i naukowy: strona ukraińska przekazała Białorusi pełny wariant elektroniczny zachowanej części księgozbioru Chreptowiczów. Cyfrowa kopia trafiła do Biblioteki Narodowej Białorusi, umożliwiając badaczom dostęp do materiałów, które od dziesięcioleci znajdowały się poza granicami kraju. Ten akt współpracy stał się jednym z najważniejszych momentów w nowożytnych dziejach recepcji biblioteki szczorsowskiej.

W ostatnich latach do Białorusi wróciła także niewielka, lecz symbolicznie niezwykle ważna część księgozbioru, która przez ponad sto lat znajdowała się w Niemczech. Podczas I wojny światowej jeden z niemieckich żołnierzy zabrał ze splądrowanej biblioteki w Szczorsach kilka unikatowych książek. Przechowywał je przez całe życie, nakazując swoim dzieciom, by kiedyś zwróciły je prawowitym właścicielom. W 2020 roku jego wnuk odnalazł Fundację «Szczorsy i Chreptowicz» i przekazał cymelia na Białoruś. Ten gest prywatnej pamięci i odpowiedzialności sprawił, że do kraju wróciły kolejne fragmenty dziedzictwa Chreptowiczów, zamykając po ponad wieku niezwykle historię ich wojennej tułaczki.

Opr. Adolf Gorzkowski

Michał Homolicki – uczony dwóch narodów

Wyrósł na białoruskiej ziemi, wykształcił się w polskim Wilnie, a całe życie poświęcił badaniu historii regionu, który był wspólnym domem Polaków, Białorusinów i Litwinów. Michał Homolicki – lekarz, historyk i archeograf – stał się jednym z tych uczonych XIX wieku, którzy potrafili łączyć tradycje i budować mosty między kulturami. 21 stycznia, w rocznicę jego śmierci, wspominamy go jako strażnika dziedzictwa dwóch narodów.



Michał Homolicki urodził się 21 stycznia 1791 roku w Białowiczach w powiecie słonimskim – na ziemi, która przez stulecia należała do Rzeczypospolitej, a dziś znajduje się w rejonie iwackim obwodu brzeskiego na Białorusi.

Dorastał w rodzinie unickiego duchownego, w środowisku, gdzie język polski, ruski i tradycja unicka współistniały naturalnie. Ta wielokulturowość odcisnęła trwałe piętno na jego późniejszej pracy naukowej.

W Wilnie – mieście, które było duchową stolicą Polaków, a jednocześnie ważnym ośrodkiem kultury białoruskiej – Homolicki szybko zdobył uznanie jako student i wykładowca. Współcześni charakteryzowali go jako człowieka „niezwykle pilnego i skromnego”, a jego wykłady z fizjologii i chirurgii teoretycznej uchodziły za jedne z najlepszych na uczelni.

Po doktoracie, uzyskanym w 1815 roku, Homolicki rozwijał karierę naukową w Wilnie: został członkiem Wileńskiego Towarzystwa Lekarskiego, sekretarzem wydziału medycznego, a w 1819 roku – kierownikiem katedry fizjologii. Prowadził pionierskie badania nad transfuzją krwi i eksperymentami fizjologicznymi, a jego prace były wysoko oceniane przez środowisko medyczne.

W 1827 roku, z powodu pogarszającego się zdrowia, przeszedł na emeryturę. To właśnie wtedy rozpoczął drugi etap swojej działalności – jako badacz historii Wilna i ziem zachodniej Białorusi. Stu-

diował archiwa, rękopisy, uczył się paleografii i archeologii. Zbierał stare księgi i dokumenty, które później przekazywał do Wileńskiego Muzeum Starożytności.

Jego publikacje – m.in. o katedrze wileńskiej, kaplicy św. Kazimierza, planach Wilna z XVI wieku czy historii miasta – stały się fundamentem badań nad dziedzictwem regionu. Polscy badacze cenili go za rzetelność i precyzję, a współcześni historycy białoruscy podkreślają, że był jednym z pierwszych, którzy traktowali historię Wilna i zachodniej Białorusi jako wspólne dziedzictwo wielu narodów. Wybitny archeolog i wydawca Adam Honory Kirkor, którego Homolicki wspierał jako młodego uczonego, pisał o swoim dobrodziejcu: „Człowiek wielkiej wiedzy i jeszcze większej skromności.”

Michał Homolicki zmarł 21 stycznia 1861 roku w Wilnie. Współcześni żegnali go jako uczonego „cichego, lecz niezastąpionego”, a jego bogata biblioteka trafiła do Muzeum Starożytności. Śmierć lubianego i cenionego badacza była stratą

dla środowiska naukowego Wilna, lecz jego dorobek szybko zaczął żyć własnym życiem.

Współcześni badacze białoruscy określają go jako „pioniera archeografii regionu” i „człowieka, który ocalił pamięć o Wilnie epoki Rzeczypospolitej”. Polscy historycy widzą w nim jednego z najważniejszych dokumentalistów zabytków miasta, które przez stulecia było sercem polskiej kultury na północnym wschodzie. Jego prace do dziś stanowią podstawę badań nad historią Wilna i Wileńszczyzny.

W 200. rocznicę urodzin Michała Homolickiego w jego rodzinnych Białowiczach ustawiono kamień-pomnik. Dziś, w rocznicę śmierci uczonego, jawi się on jako postać, którą oba narody mogą uznać za swoją: Polacy – za strażnika dziedzictwa Rzeczypospolitej, Białorusini – za jednego z pierwszych badaczy ich ziem. W czasach, gdy pamięć bywa dzielona, on przypomina, że historia może łączyć.

Opr. Walery Kowalewski



Metryki z Grodna w USA

Setki tysięcy stron historii Grodna i okolic przetrwały w miejscu, którego nikt by nie podejrzewał — w wykutym w skale archiwum w amerykańskim stanie Utah. Jak podaje Hrodna.life, dziś te bezcenne księgi metrykalne można przeglądać bezpłatnie w Internecie, korzystając z jednej z największych genealogicznych baz danych na świecie.

Portal Hrodna.life informuje, że ogromna część grodzieńskich ksiąg metrykalnych — obejmujących parafie z Grodna, Pińska, Mińska i wielu innych miejscowości dawnej guberni grodzieńskiej — została zdigitalizowana już w latach 90. XX wieku. Kopie tych dokumentów trafiły do jednego z najlepiej strzeżonych archiwów na świecie: Granite Mountain Records Vault w stanie Utah, wykutego głęboko w górskiej skale i zabezpieczonego jak obiekt strategiczny.

Jak podkreśla Hrodna.life, digitalizacja była częścią szerokiego projektu genealogicznego prowadzonego przez Kościół Jezusa Chrystusa Świętych w

Dniach Ostatnich. To właśnie ta wspólnota stworzyła platformę, która dziś umożliwia każdemu bezpłatny dostęp do milionów akt metrykalnych — w tym dokumentów z terenów dawnej guberni grodzieńskiej.

Zgodnie z informacjami przytoczonymi przez Hrodna.life, aby korzystać ze zdigitalizowanych ksiąg, wystarczy założyć darmowe konto na portalu **FamilySearch.org**. Po zalogowaniu użytkownik może przeglądać skany ksiąg, wyszukiwać nazwiska, filtrować wyniki według parafii, dat i rodzaju dokumentu. Wiele materiałów jest dostępnych od razu, a część — ze względu na ograniczenia archiwalne — można przeglądać wyłącznie w tzw. centrach historii rodzinnej, które działają w wielu krajach.

Dla osób poszukujących rodzinnych korzeni to ogromne ułatwienie. Dostęp do archiwów na Białorusi bywa utrudniony, a profesjonalne badania genealogiczne są kosztowne. Tymczasem cyfrowe kopie ksiąg metrykalnych, przechowywane w amerykańskim skarbcu, można przeglądać z dowolnego miejsca na świecie — często w znacznie lepszej jakości niż w oryginale.

Adam Gorzkowski/Hrodna.life

Grodno doczekało się własnej encyklopedii

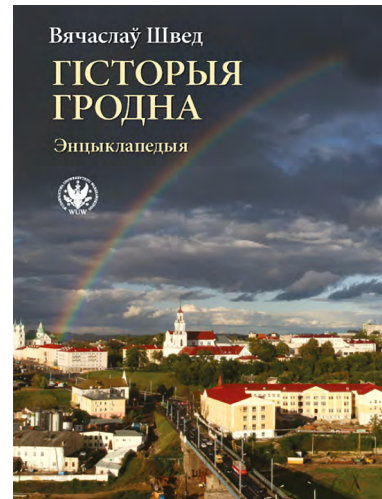
Ponad tysiąc lat historii miasta nad Niemnem znalazło swoje miejsce w jednej publikacji. «Historia Grodna. Encyklopedia» autorstwa historyka Wiaczesława Szweda to pierwsze tak obszerne i systematyczne opracowanie dziejów Grodna — miasta królewskiego, prowincjonalnej stolicy i wielokulturowego ośrodka pogranicza.

Miasto o tysiącletniej historii

Grodno było siedzibą wielkich książąt litewskich i polskich królów, miastem królewskim oraz stolicą prowincji. Przez wieki doświadczało zarówno wojen, jak i długich okresów pokoju, które sprzyjały rozwojowi gospodarki, oświaty i kultury. Jego dzieje to historia wzlotów i upadków, typowa dla miast pogranicza Europy Środkowo-Wschodniej.

Właśnie tej złożonej przeszłości poświęcona jest książka «Historia Grodna. Encyklopedia». Autor ukazuje w niej nie tylko wydarzenia polityczne, lecz także losy mieszkańców, dzieje ulic, zabytków i architektury, tworzących codzienną tkankę miasta na przestrzeni stuleci.

Jak podkreśla autor, celem publikacji było możliwie wierne i obiektywne przedstawienie historii Grodna — na ile pozwalały dostępne źródła i literatura



naukowa. Ich szczegółowy wykaz stanowi drugą część książki. Encyklopedia została napisana w języku białoruskim i ma być dostępna w wersji elektronicznej, co umożliwi szeroki dostęp do publikacji.

Autor pozostawia ocenę swojej pracy czytelnikom, zapraszając ich do samodzielnej refleksji nad dziejami miasta i sposobem ich przedstawienia.

Autor i jego droga naukowa

Autorem encyklopedii jest Wiaczesław Szwed — historyk i profesor, przez ponad trzydzieści lat związany z Grodzieńskim Uniwersytetem Państwowym im. Janki Kupały. Specjalizuje się w historii Białorusi XVIII i XIX stuleci, a znaczną część swojej pracy nauko-

wej poświęcił badaniom nad dziejami Grodna.

W 2013 roku został zwolniony z uniwersytetu po opublikowaniu książki «Grodnoznawstwo. Historia europejskiego miasta» — pierwszego w Białorusi podręcznika poświęconego historii jednego miasta. Publikacja została skonfiskowana, a sam autor wskazywał na polityczny charakter decyzji władz uczelni.

«Historia Grodna. Encyklopedia» stanowi kontynuację wieloletniej pracy badawczej autora i jednocześnie ważny głos w dyskusji o znaczeniu historii lokalnej. To książka, która przypomina, że dzieje miast — ich ludzi, przestrzeni i pamięci — są nieodłączną częścią historii całego regionu.

Emilia Kuklewska/Hrodna.life

Kalendarz, który przetrwał trzy stulecia

W Grodzieńskim Państwowym Muzeum Historyczno-Archeologicznym eksponowana jest wyjątkowa kolekcja dawnych starodruków, wydanych przed 1800 rokiem. Wśród nich szczególne miejsce zajmuje kalendarz krakowski na rok 1717, najstarszy w całym zbiorze. Kalendarz przetrwał wojny, zmiany granic i upadek imperiów, by dziś opowiadać o tym, jak ludzie sprzed trzech stuleci rozumieli czas, kosmos i własne życie.

Kalendarz z 1717 roku jest eksponatem, który nie tylko przyciąga wzrok, lecz także otwiera drzwi do minionych epok. To delikatny, ale niezwykle wymowny świadek historii, który pozwala zajrzeć w codzienność człowieka XVIII wieku.

W osiemnastym stuleciu Grodno było ważnym ośrodkiem drukarskim Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Działała tu drukarnia królewska, z której wychodziły książki, broszury, ogłoszenia, a także kalendarze. Dla ówczesnego odbiorcy kalendarz nie był jedynie zestawieniem dni i miesięcy. Stanowił kompendium wiedzy: zawierał bowiem informacje praktyczne, wskazówki dotyczące prac gospodarskich, a nawet elementy astrologiczne, które pomagały przewidywać „pomyślne” i „niepomyślne” dni.

Kalendarz krakowski na 1717 rok jest tego znakomitym przykładem. Choć liczy ponad trzysta lat, wciąż zachwyca czytelnością i bogactwem treści. Oprócz dat znajdują się w nim opisy zjawisk astronomicznych, faz Księżyca, a także wskazówki, które miały ułatwiać planowanie podróży, prac polowych czy ważnych przedsięwzięć. To świadectwo epoki, w której nauka i astrologia wciąż spletały się ze sobą, tworząc obraz świata pełen symboli i zależności.

Szczególną uwagę przyciąga warstwa graficz-



na tego starodruku. Dawne kalendarze zdobił bowiem wizerunkami bóstw, utożsamianych ze Słońcem i planetami. Nie były to tylko upiększenia — wspomniane elementy graficzne miały przypominać o kosmicznym porządku, w którym każda planeta miała swój charakter i wpływ na ludzkie życie. W niektórych kalendarzach pojawiały się nawet ruchome elementy: obrotowe tarcze z nazwami święt, znakami zodiaku czy wskazaniami astronomicznymi. Były to małe, papierowe mechanizmy, które pozwalały „ustawić” kalendarz zgodnie z potrzebami użytkownika.

Patrząc dziś na arkusz kalendarza z 1717 roku, trudno nie poczuć szacunku dla jego twórców. Starodruk przypomina, że nawet w czasach bez elektroniki, aplikacji i cyfrowych plannerów, ludzie starali się uporządkować czas, zrozumieć rytmy natury i odnaleźć swoje miejsce w wielkim kosmosie. A może właśnie w takim starodruku kryje się więcej mądrości, niż mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka.

WB/Hpravy.org

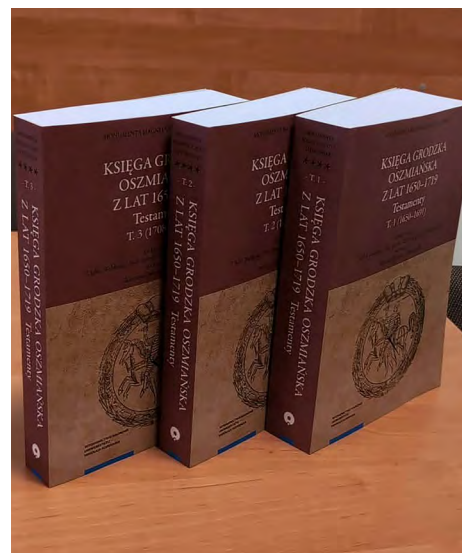
Testamenty szlachty

Wydawnictwo Naukowe UMK udostępniło pierwsze egzemplarze monumentalnej publikacji «Księgi grodzkiej oszmiańskiej z lat 1650–1719». Czterotomowe wydanie zawiera 480 testamentów szlachty powiatu oszmiańskiego i innych regionów Wielkiego Księstwa Litewskiego, ukazując zarówno sieć powiązań rodzinnych i majątkowych, jak i codzienne życie drobnej szlachty w jednym z największych powiatów województwa wileńskiego.

Nowa publikacja, obejmująca cztery tomy, jest najstarszym znanym kompletem księgi testamentnej z terenów Wielkiego Księstwa Litewskiego, przechowywanym w Narodowym Historycznym Archiwum Republiki Białoruś w Mińsku. Wydawnictwo ma na celu przybliżenie współczesnym czytelnikom zarówno historii regionu, jak i życia codziennego lokalnej szlachty w XVII i XVIII wieku.

Każdy z 480 testamentów dostarcza informacji o majątkach, powiązaniach rodzinnych, standardzie życia oraz kulturze materialnej drobnej szlachty. Publikacja pozwala zobaczyć, jak funkcjonował drugi co do wielkości powiat województwa wileńskiego i jakie znaczenie miały w nim więzi rodzinne i ekonomiczne.

Tekst został opracowany przez zespół badaczy: dr Volhę Babkovą, dr Piotra Łabędzia oraz dr hab. Wioletę Zielecką-Mikołajczyk, która przygotowała również wstęp i przypisy rzeczowe. Całość powstała w ramach grantu Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki kierowanego przez prof. dra hab. Tomasza Kempę z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Projekt miał na celu przygotowanie do druku czterech tomów źródeł dotyczących dziejów Wielkiego Księstwa



Litewskiego i jest częścią serii wydawniczej «Monumenta Magni Ducatus Lithuaniae».

Dotychczas w ramach tej serii ukazały się m.in. «Księga magistratu miasta Połocka z 1676 roku», a w nadchodzących miesiącach czytelnicy otrzymają «Źródła do dziejów Żmudzi (1522–1648)» oraz «Akta sejmikowe województwa wileńskiego (1566–1655)». Zwieńczeniem wieloletniego projektu jest właśnie publikacja największego z opracowanych tomów — «Księgi grodzkiej oszmiańskiej z lat 1650–1719».

Dostęp do pierwszych trzech tomów zostanie udostępniony już wkrótce na stronie Wydawnictwa Naukowego UMK, a pełen komplet czterech tomów pozwoli badaczom, genealogom i pasjonatom historii na szczegółowe poznanie dziejów szlachty Wielkiego Księstwa Litewskiego oraz kultury materialnej XVII–XVIII wieku.

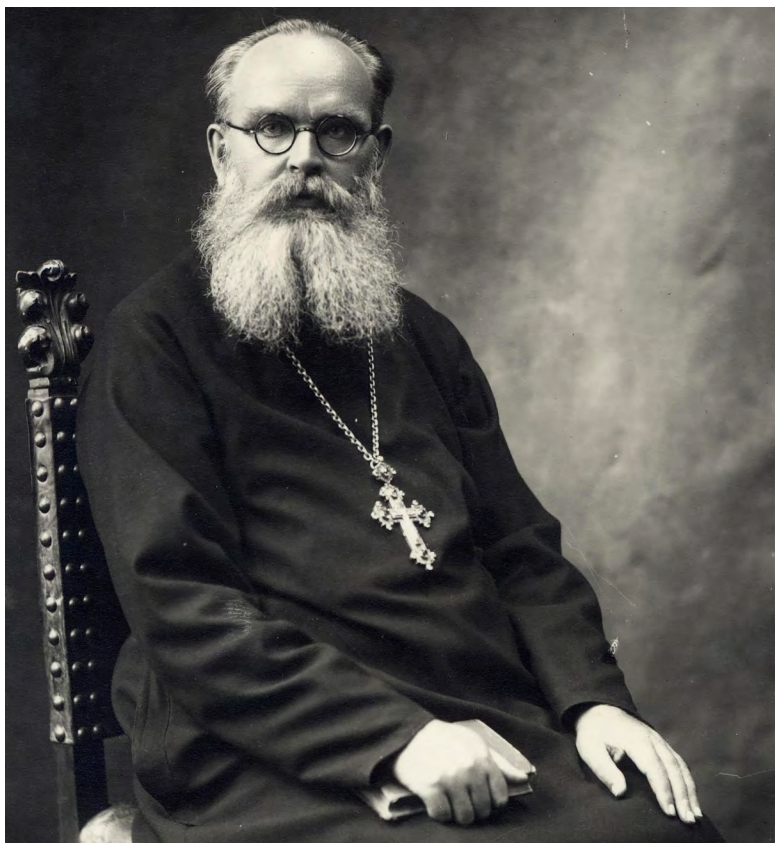
Waleria Brażuk/omega.umk.pl

Pamięci o. Fabiana Abrantowicza

W 80. rocznicę śmierci Sługi Bożego ojca Fabiana Abrantowicza MIC, pochylamy się nad życiem człowieka, którego losy stały się symbolem niezłomności, wierności i duchowej odwagi w czasach, gdy zło próbowało odebrać ludziom nie tylko wolność, lecz także godność i nadzieję.

Ojciec Fabian wyrósł z prostych, nowogródzkich korzeni — z domu, w którym uczono, że prawda jest wartością większą niż jakikolwiek ludzki lęk. Ta lekcja dzieciństwa stała się osią całego jego życia. Od pierwszych lat kapłaństwa imponował powagą, intelektualną dojrzałością i pragnieniem służby. Studiował w Petersburgu i Leuven (Belgia), zgłębiał filozofię i teologię, ale nigdy nie traktował wiedzy jako celu samego w sobie. Dla niego zdobywana erudycja stawała się narzędziem prowadzenia ludzi ku dobru.

Jako rektor seminarium duchownego w Mińsku kształtował pokolenia duchownych, ucząc, że wychowanie zaczyna się od formowania serca i sumienia. W czasach zamętu narodowego i religijnego dbał o język, kulturę i duchową tożsamość swoich wiernych, łącząc wymagania z ojcowską troską i spokojną stanowczością.



Sługa Boży o. Fabian Abrantowicz MIC (1884–1946)

Jego życie nabrało nowego wymiaru, gdy jako marianin został wysłany na misję do Mandżurii. W Harbinie, na

krańcu świata. Tutaj budował szkoły, sierocińce, internaty — struktury, które miały nieść nie tylko edukację, lecz

także nadzieję. Dla ludzi zagubionych w obcym kraju był pasterzem, nauczycielem i ojcem. Wierzył, że Kościół jest tam, gdzie człowiek potrzebuje światła.

A potem przyszła ciemność. Aresztowany przez NKWD w 1939 roku, poddany brutalnym przesłuchaniom, torturom i nieludzkemu traktowaniu, pozostał wierny temu, co wyznawał od dziecka: prawdzie. Nie złamały go ani oskarżenia o szpiegostwo, ani próby wymuszenia fałszywych zeznań. Przebywając w więziennych celach modlił się sam i zarażał pragnieniem modlitwy innych. Jego cierpienie stało się świadectwem, a jego milczenie wobec kłamstwa — aktem odwagi większym niż jakiegokolwiek słowa.

W styczniu 1941 roku został przewieziony do więzienia Butyrki w Moskwie. Dnia 23 kwietnia 1942 roku specjalna komórka NKWD skazała go na 10 lat łagru w Karagandzie (Kazachstan), ale — z niewiadomych powodów — nigdy więzienia nie opuścił.

2 stycznia 1946 roku zmarł w Moskwie ex aerumnis carceris (wskutek cierpień doznanych w więzieniu — tłum. z łac.). Wycieńczony, ale nie pokonany — umierając dał przejmujące świadectwo swojej wiary nie tylko wobec innych współwięźniów, ale nawet w stosunku do swoich oprawców, którzy go okrutnie dręczyli, doprowadzając do śmierci.

W roku 1992, w toku rewizji spraw sądowych celem rehabilitacji byłych

więźniów politycznych na mocy decyzji z 24 grudnia wydanej przez Kolegium Orzekające w Sprawach Karnych Sądu Najwyższego Federacji Rosyjskiej, z powodu braku oznak przestępstwa w działalności Abrantowicza Fabiana, postanowienie NKWD ZSRR z dnia 23 września 1942 roku zostało uchylone, a sprawa zamknięta.

W maju 2003 roku z kolei Kościół rozpoczął proces beatyfikacyjny o. Fabiana i czterech innych księży, będących męczennikami czasów komunizmu.

Dziś pamiętamy Sługę Bożego o. Fabiana Abrantowicza MIC, jako męczennika komunizmu, człowieka, który nie zgodził się na kompromis z bezbożnością, który nie wyrzekł się wiary, choć kosztowało go to życie.

Wspominając błogosławionego o. Fabiana, wspominamy nie tylko historię jednego kapłana. Wspominamy świadectwo, które pozostawił: że prawda jest silniejsza niż przemoc, że wiara może przetrwać nawet w najciemniejszym więzieniu, a odwaga jednego człowieka może stać się światłem dla wielu.

Niech jego życie będzie dla nas przypomnieniem, że wierność wartościom nigdy nie jest anachronizmem. A jego męczeństwo — wezwaniem, byśmy i my nie rezygnowali z prawdy, nawet gdy świat proponuje łatwe kompromisy.

Opr. Walery Kowalewski

Kapłan oświaty z Mińszczyzny

18 stycznia przypada rocznica urodzin ks. Adama Lisowskiego (1884–1929) — jednego z tych cichych bohaterów, którzy nie trafiają na pomniki, ale bez których polska i białoruska historia XX wieku wyglądałaby inaczej. Kapłan, społecznik, organizator polskiej oświaty na Mińszczyźnie, stał się dla tysięcy ludzi symbolem oporu wobec sowietyzacji i strażnikiem kultury, która miała zostać wymazana.



— stał się przewodnikiem wspólnoty.

poezji klasyka białoruskiej literatury Franciszka Bahuszewicza — red.), tłumaczył fragmenty Pisma Świętego na język białoruski i nie bał się mówić do ludzi w ich własnym języku. Dla wielu był pierwszym duchownym, który traktował ich język jako pełnoprawny.

To właśnie ta praca — spokojna, konsekwentna, a przez to niebezpieczna — po przewrocie październikowym 1917 roku w Rosji, zwróciła uwagę bolszewików. Władze sowieckie widziały w nim nie tylko księdza, lecz także lidera społecznego, który potrafił mobilizować ludzi i wzmacniać ich odporność na propagandę. Dzisiejsi badacze podkreślają, że jego działalność oświatowa była formą „cichego, ale niezwykle skutecznego oporu wobec sowietyzacji Mińszczyzny”.

Więzienie i cicha służba do końca

Aresztowanie ks. Lisowskiego było kwestią czasu. Wraz z innymi duchownymi i działaczami społecznymi trafił do sowieckich więzień, gdzie przesłuchania i izolacja miały złamać jego ducha. Nie złamały. Współcześni wspominali, że nawet w więzieniu zachowywał spokój i troskę o innych, pytając nie o siebie, lecz o tych, których zostawił na Mińszczyźnie.

W latach 20. XX wieku został objęty wymianą więźniów politycznych między ZSRR, a II RP. Jego wyjazd do Polski był dla wielu pozostających w BSRR Polaków i Białorusinów bolesnym symbolem — odchodził ktoś, kto przez lata był ich przewodnikiem, nauczycielem i obrońcą. Dla władz sowieckich ks. Adam Lisowski był jednym z wielu «kontrewolucjonistów», dla ludzi — kimś niezastąpionym.

Po powrocie do Polski kapłan, wyrwany ze swojego naturalnego środowiska, nie szukał rozgłosu. Schorowany, ale wierny swojej misji, pracował dalej, choć już w innych warunkach. Zmarł 9 października 1929 roku w Warszawie. Jego grób przez lata pozostawał zapomniany, lecz pamięć o nim przetrwała wśród tych, którzy widzieli w nim pioniera dialogu polsko-białoruskiego.

Opr. Adolf Gorzkowski

Jubileusz urodzin abp. Kondrusiewicza

Arcybiskup Tadeusz Kondrusiewicz, jedna z najważniejszych postaci Kościoła katolickiego na Białorusi i w Rosji, kończy 3 stycznia br. 80 lat. Jego życiorys to opowieść o człowieku, który w czasach historycznych przemian potrafił łączyć odwagę, kompetencję i głęboką wiarę, odbudowując strukturę kościelne tam, gdzie przez dziesięciolecia były one niemal nieobecne.



Urodzony 3 stycznia 1946 roku w Odelsku, zanim został kapłanem, ukończył studia inżynierskie na Politechnice Leningradzkiej, uzyskując w 1970 roku dyplom mechanika energetyka. Po kilku latach pracy zawodowej zdecydował się na drogę kapłańską i wstąpił do seminarium w Kownie, gdzie przygotowywał się do święceń, które przyjął 31 maja 1981 roku.

W 1989 roku papież Jan Paweł II mianował go biskupem i osobiście udzielił mu sakry w bazylice św. Piotra. Był to moment przełomowy — Kościół katolicki na terenach ZSRR dopiero odzyskiwał możliwość swobodnego działania. Kondrusiewicz został najpierw administratorem apostolskim Mińska, a od 1991 roku administratorem apostolskim dla katolików obrządku łacińskiego w Rosji. Właśnie tam odegrał kluczową rolę w odbudowie parafii, struktur diecezjalnych i życia religijnego po dekadach represji.

W 2002 roku został metropolitą moskiewskim, a pięć lat później — arcybiskupem metropolitą mińsko-mohylewskim, którym pozostał do 2021 roku. Kierował także Konferencją Episkopatu Rosji (1999–2005) oraz Konferencją Episkopatu Białorusi (2015–2021). W 2008 roku Katolicki Uniwersytet

Lubelski uhonorował go tytułem doktora honoris causa, podkreślając wkład hierarchy w odrodzenie Kościoła na Wschodzie.

W ostatnich latach arcybiskup otwarcie informował o swoich zmaganiach z chorobą nowotworową, dziękując wiernym za modlitwę i wsparcie. Jego postawa — pełna spokoju i ufności — stała się dla wielu dodatkowym świadectwem wiary.

W dniu jego 80. urodzin, wspomniany jest jako pasterz, który potrafił łączyć organizatorską konsekwencję z duszpasterską wrażliwością. Jego dorobek pozostaje jednym z najważniejszych rozdziałów w historii współczesnego Kościoła na Białorusi i w Rosji.

Redakcja Głosu składa Jego Ekscelencji Arcybiskupowi Tadeuszowi Kondrusiewiczowi najserdeczniejsze życzenia z okazji 80. urodzin. Dziękujemy za lata niezłomnej służby Kościołowi, za troskę o wiernych na Białorusi i w całej przestrzeni post-sowieckiej oraz za świadectwo wiary, które pozostaje źródłem inspiracji dla kolejnych pokoleń. Życzymy Ekscelencji zdrowia, pokoju serca i nieustannej opieki Bożej w każdym dniu dalszej drogi.



Polak z wyboru, badacz i odkrywca

21 stycznia 1818 roku urodził się Adam Honory Kirkor – Polak z wyboru, badacz z misją i świadek trzech kultur. Urodzony na Mohylewsczyźnie, przez współczesnych nazywany «pracownikiem niestrudzonym», a przez potomnych – «kronikarzem Kresów», łączył polską tradycję z dziedzictwem litewsko-białoruskim, tworząc dorobek, który do dziś inspiruje miłośników historii i nauki.

Korzenie i polska formacja

Adam Honory Kirkor urodził się w Śliwinie na historycznej Mohylewsczyźnie (obecnie – obwód smoleński Federacji Rosyjskiej) – regionie, który dzisiejsza historiografia białoruska uważa za część własnego dziedzictwa kulturowego. Dorastał w środowisku drobnoszlacheckim, gdzie język polski współistniał z białoruskim i rosyjskim, a wielokulturowość była codziennością. To doświadczenie pogranicza ukształtowało jego późniejszą wrażliwość na lokalne tradycje.

W Wilnie, do którego trafił jako młody człowiek, Kirkor wszedł w krąg polskiej inteligencji i środowiska naukowego. Tu – jak pisał o nim Eustachy Tyszkiewicz – „odnalazł swoje powołanie: służyć krajowi pracą cichą, lecz owocną”. Wileńskie lata stały się fundamentem jego działalności wydawniczej i naukowej, a także miejscem, gdzie w pełni ukształtowała się jego polska tożsamość.

Już w tym okresie Kirkor interesował się historią i kulturą ludową regionu. W jego wczesnych notatkach pojawiają się opisy zabytków, podań i zwyczajów, które późniejsi badacze białoruscy uznają za jedne z pierwszych świadomych prób dokumentowania lokalnej kultury.

Wileński wydawca

W Wilnie Kirkor stworzył jedno z najważniejszych centrów polskiej prasy i książki na północno-wschodnich ziemiach dawnej Rzeczypospolitej. Przejął drukarnię Glücksberga, wydawał literaturę piękną, prace naukowe i czasopisma, w tym «Kurier Wileński». Jego działalność wydawnicza miała charakter misyjny – służyła utrwalaniu polskiej kultury w regionie.

Współcześni cenili go za rzetelność i pracowitość. Józef Ignacy Kraszewski pisał o nim: „Kirkor nie mówi – on robi. A robi wiele”. Wileńscy czytelnicy nazywali go «naszym wydawcą», podkreślając jego przywiązanie do lokalnej społeczności i jej potrzeb. Jego publikacje popularyzatorskie, zwłaszcza «Przechadzki po Wilnie i jego okolicach», stały się klasyką regionalnej literatury krajoznawczej.

Dla wielu mieszkańców Wileńszczyzny była to pierwsza książka, która pokazywała ich miasto i kraj jako przestrzeń bogatą w historię i kulturę. Współcześni badacze białoruscy podkreślają, że Kirkor – choć pisał po polsku – dokumentował również elementy kultury białoruskiej, traktując je jako integralną część dziedzictwa regionu.

Archeolog przeszłości

Od połowy lat 50. XIX wieku Kirkor coraz mocniej angażował się w archeologię. Jako członek Tymczasowej Komisji Archeologicznej Wileńskiej i kustosz Muzeum Starożytności prowadził badania na ziemiach litewskich, białoruskich i w Małopolsce. Jego wykopaliska cechowała skrupulatność, którą doceniali współcześni uczeni.

Rosyjskie Cesarskie Towarzystwo Archeologiczne określało go jako „badacza sumiennego, który łączy pasję z metodą”. Jego prace terenowe, zwłaszcza na cmentarzyskach kultury łżyckiej, były cytowane jeszcze wiele dekad po jego śmierci. Potomni archeolodzy widzą w nim jednego z pionierów nowoczesnych badań na ziemiach północno-wschodnich.

Kirkor dokumentował nie tylko zabytki, lecz także tradycje ludowe. Uważał, że historia regionu obejmuje zarówno zamki i kościoły, jak i kulturę chłopską, język oraz obyczaje. W tym sensie był jednym z pierwszych, którzy dostrzegli wartość białoruskiej kultury ludowej jako części wspólnego dziedzictwa.

Dziedzictwo trzech narodów

Po klęsce Powstania Styczniowego Kirkor przeniósł się do Petersburga, gdzie kontynuował działalność naukową i wydawniczą. Choć współpracował z rosyjskimi uczonymi, zawsze podkreślał swoje związki z kulturą polską i wileńską. W 1872 roku został członkiem-założycielem Akademii Umiejętności w Krakowie, co symbolicznie przywróciło go polskiemu życiu naukowemu.

W Krakowie spędził ostatnie lata życia, pracując nad edycjami źródeł i publikacjami archeologicznymi. To właśnie tam, 23 listopada 1886 roku, zakończył swoją drogę – w mieście, które stało się jego ostatnim domem i miejscem, gdzie doceniono jego dorobek. Po jego śmierci «Czas» pisał: „Był to pracownik cichy, lecz niezastąpiony. Jego dzieło pozostanie”.

Dziś, w rocznicę jego urodzin, warto przypomnieć, że Kirkor jest postacią ważną dla trzech kultur: polskiej, litewskiej i białoruskiej. Polacy widzą w nim wybitnego wydawcę i archeologa, Litwini – dokumentalistę Wilna, a Białorusini – jednego z pierwszych badaczy ich kultury ludowej. Jego biografia pokazuje, że Kresy były przestrzenią współistnienia, a nie podziałów, a praca jednego człowieka może ocalić pamięć całego regionu.

Opr. Walery Kowalewski

Aleksander Oskierka – architekt niepodległości

Aleksander Oskierka należał do tych XIX-wiecznych działaczy, którzy rzadko stawiali na barykadach, lecz bez których żadne powstanie ani reforma nie mogłyby się udać. Publicysta, ziemianin, organizator instytucji kredytowych i jeden z przywódców obozu «białych» w czasie Powstania Styczniowego – wierzył, że wolność narodu rodzi się z edukacji, odpowiedzialności gospodarczej i dobrze przygotowanych struktur państwowych. Jego życie to opowieść o pracy u podstaw, dramatycznych wyborach i wysokiej cenie, jaką przyszło zapłacić za wierność idei.



Aleksander Oskierka (1839-1911)

Szlacheckie korzenie

Aleksander Oskierka wywodził się ze starego katolickiego rodu szlacheckiego herbu «Murdelio», od pokoleń należącego do regionalnej elity Mozyrskiego i Rzeczyckiego powiatu dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Był prawnikiem mińskiego kasztelana Adama Michała Rokickiego, właściciela Bragina, a jego rodzina łączyła tradycję służby publicznej z odpowiedzialnością majątkową.

Urodził się w 1830 roku w majątku Rudakowo w guberni mińskiej, wówczas w granicach Imperium Rosyjskiego. Jego ojciec, Władysław Ignacy Oskierka, był właścicielem kilku majątków ziemskich i pełnił liczne funkcje sądowe oraz administracyjne, zarówno jeszcze w realiach Rzeczypospolitej Obojga Narodów, jak i później – w strukturach carskich. Matka, Jadwiga z Gecewiczów, była córką mińskiego gubernatora, co dodatkowo sytuowało rodzinę w kręgu elit urzędniczych.

Takie pochodzenie oznaczało nie tylko prestiż, lecz także obowiązek – wobec wspólnoty lokalnej i tradycji publicznej służby.

Edukacja i doświadczenie

Młodość Oskierki upłynęła pod znakiem solidnego wykształcenia. Uczył się w Wilnie w prywatnym pensjonacie, a następnie ukończył Państwowy Uniwersytet Petersburski – jedną z najważniejszych uczelni imperium. Wykształcenie akademickie otworzyło mu drogę zarówno do kariery urzędniczej, jak i wojskowej.

W latach 1853–1857 Aleksander służył w pułku grenadierów im. króla Fryderyka Wilhelma. W czasie wojny krymskiej pełnił służbę wartowniczą na wybrzeżach Bałtyku. Choć nie był to front walk, doświadczenie wojskowe ukształtowało w młodym człowieku dyscyplinę, poczucie hierarchii i odpowiedzialności. Ze służby odszedł w stopniu porucznika, zwolniony ze względu na stan zdrowia.

Po zakończeniu kariery wojskowej Aleksander Oskierka wrócił do życia cywilnego i osiadł w dziedzicznym majątku Rajewszczyzna w powiecie wilejskim. Tam rozpoczął działalność społeczną, która miała stać się głównym nurtem jego życia.

Reforma chłopstwa

Oskierka wyróżniał się liberalnymi poglądami, choć były to poglądy pragmatyczne, a nie rewolucyjne. W okresie przygotowań do zniesienia pańszczyzny od 1858 roku pracował w Mińskim Gubernialnym Komitecie do Spraw Chłopskich. Co istotne, nie został do niego wybrany przez szlachtę, lecz mianowany przez gubernatora – jako przedstawiciel władzy gubernialnej.

Brał udział w pracach komisji redak-

cyjnych w Petersburgu, a po 1861 roku kontynuował przygotowania reformy w Wilnie jako członek instytucji do spraw chłopskich. Podobnie jak wielu ziemian z Litwy i Białorusi, sprzeciwiał się nadaniu chłopom ziemi po zniesieniu pańszczyzny, obawiając się destabilizacji gospodarczej. W zamian propagował ideę kredytu ziemskiego, który miał umożliwić modernizację rolnictwa i ochronę interesów właścicieli.

Równolegle angażował się w działalność Wileńskiej Komisji Archeologicznej oraz instytucji zajmujących się opieką nad dziećmi, łącząc zainteresowania historyczne z praktycznym działaniem społecznym.

Edukacja jako fundament narodu

Jednym z najważniejszych elementów myślenia Oskierki była edukacja. Na łamach «Kuriera Wileńskiego» apelował o tworzenie szkół wiejskich i bibliotek dla ludności białoruskiej, polskiej i litewskiej. Uważał, że bez powszechnego dostępu do nauki nie ma mowy o nowoczesnym społeczeństwie ani o przyszłej niepodległości.

Wyrazem tej idei było zorganizowanie w 1862 roku w Warszawie wydania białoruskojęzycznego elementarza-katechizmu pt. «Elementarz dla dobrych dzieci-katolików». Niewielka, czterdziestostronicowa broszura zawierała alfabet, podstawy arytmetyki i nauki religijnej, podkreślała obowiązki rodziców w kształceniu dzieci. Był to gest nie tylko edukacyjny, lecz także polityczny – uznanie języka białoruskiego za narzędzie formowania świadomej wspólnoty.

«Biali» i strategia instytucjonalna

W przededniu Powstania Styczniowego Oskierka znalazł się w gronie przywódców stronnictwa «białych» w Litwie i Białorusi. Obóz ten odrzucał spontaniczną rewolucję, stawiając na przygotowanie społeczne, gospodarcze i dyplomatyczne.

Po ogłoszeniu manifestu znoszącego pańszczyznę w 1861 roku Oskierka objął kierownictwo w stworzonym przez siebie Litewskim Ziemskim Towarzystwie Kredytowym. Instytucja ta miała skupić wszystkich ziemian litewsko-białoruskich i zjednoczyć kapitał oraz ziemię poza kontrolą państwa carskiego. Był to projekt nie tylko ekonomiczny, lecz także polityczny – załazek przyszłej administracji niepodległego państwa.

«Biali» liczyli, że równoległe z budową takich struktur uda się wywrzeć nacisk dyplomatyczny na Rosję ze strony Wielkiej Brytanii i Francji, osiągając niezależność bez totalnej wojny.

Powstanie Styczniowe i represje

Na początku 1863 roku Oskierka wszedł w skład powstańczego organu zarządzającego prowincjami litewskimi.



Grób Aleksandra Oskierki na cmentarzu na Rossie

Odpowiadał za sprawy wojskowe i pełnił funkcję naczelnika Wilna. Nie podzielał radykalizmu «czerwonych», a Wincenty Konstanty Kalinowski – początkowo jego pomocnik – z czasem przejął jego stanowisko.

31 maja (12 czerwca) 1863 roku Oskierka został aresztowany. Skazano go na śmierć, lecz wyrok zamieniono na 15 lat katorgi syberyjskiej, połączonej z utratą stanu szlacheckiego i konfiskatą majątku. Zesłano go do warzelnii soli w Ussolu, w guberni irkuckiej.

Syberyjskie lata

Na zesłanie dobrowolnie udała się z nim narzeczona Teodora Grabowska. W Ussolu para wzięła ślub w skromnej ceremonii odprawionej przez zesłańca-kapłana. Oskierka szybko zyskał autorytet wśród współwięźniów – został wybrany starostą i zabiegał o poprawę ich warunków bytowych.

Po zamianie katorgi na osiedlenie rodzinie pozwolono przenieść się do Irkucka. W drodze zmarł jednak ich mały syn – tragedia, która na zawsze naznaczyła jego życie.

Powrót do pracy publicznej

W 1868 roku Oskierka otrzymał zgodę na powrót do europejskiej części imperium, z wyłączeniem Litwy i Białorusi. Mieszkał kolejno w Solikamsku i Jekaterynodawiu, a od 1872 roku w Warszawie. Redagował tam czasopismo «Ateneum» i publikował artykuły społeczno-ekonomiczne.

W Nałęczowie zbudował willę «Podgórze», która stała się miejscem spotkań ludzi kultury i weteranów powstania. Po śmierci żony w 1884 roku przeniósł się do Wilna, gdzie przez niemal 20 lat kierował miejscowym oddziałem Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń od Ognia. Miał syna (który zmarł w Irkucku) i trzy córki: Jadwigę, Zofię i Marię.

Ostatnie lata i pamięć

Ostatnie lata życia spędził w majątku córki Marii – Widze Ławczyńskie. Zmarł w styczniu 1911 roku i został pochowany na cmentarzu na Rossie w Wilnie. Jego pogrzeb, mimo policyjnego kordonu, przerosł w wielką patriotyczną manifestację.

Choć spoczął w Wilnie, pamięć o nim utrwalono także w Narowli, gdzie ufundowano symboliczny kenotaf z napisem «Grobowiec Aleksandra Oskierki».

Jak pisał Jakub Gieysztor, Oskierka nie był trybunem ani romantycznym wodzem. Był „głową, która porządkowała, i ręką, która pracowała najwięcej”. Jego siła tkwiła w konsekwencji, odpowiedzialności i zdolności do budowania struktury, bez których niepodległość pozostaje tylko marzeniem.

Opr. Irena Zawadzka



Kontynuacja dzieła ks. Jana Gaweckiego

Iwje po raz kolejny stało się miejscem spotkania muzyki, tradycji i wspólnoty. XXIII Festiwal Kolęd i Pastorałek «Gloria in excelsis Deo», który odbył się 25 stycznia w sali widowiskowej Centrum Kultury i Wypoczynku w Iwju, zgromadził chóry, zespoły i solistów z całego regionu. Wydarzenie jest kontynuacją dzieła zapoczątkowanego ponad dwie dekady temu przez śp. ks. Jana Gaweckiego.

Festiwal rozpoczął się uroczystą Mszą św. w kościele św. Apostołów Piotra i Pawła, po której uczestnicy przenieśli się do Centrum Kultury i Wypoczynku na koncert finałowy. Na scenie wystąpili przedstawiciele parafii dekanatu iwiejskiego, zespoły młodzieżowe, schole

oraz artyści związani z lokalnymi wspólnotami katolickimi. Wykonawcy zaprezentowali tradycyjne kolędy, pastorałki i utwory bożonarodzeniowe śpiewane w trzech językach – po polsku, białorusku oraz rosyjsku, podkreślając tym samym różnorodność i wielokulturowość muzycznych tradycji regionu.

Wydarzenie ponownie stało się okazją do integracji mieszkańców, umocnienia więzi między parafiami oraz przypomnienia o duchowym wymiarze śpiewu kolęd, który od lat stanowi ważny element kultury Grodzieńszczyzny. Publiczność wypełniła salę koncertową, nagradzając wykonawców długimi brawami i wspólnym śpiewem.

Festiwal «Gloria in excelsis Deo» powstał z inicjatywy śp. ks. Jana Gaweckiego, wieloletniego proboszcza iwiejskiej parafii, który w 2003 roku zainaugurował pierwszą edycję wydarzenia. Jego celem było stworzenie przestrzeni,

w której wierni mogliby wspólnie pielęgnować tradycję kolędowania, a jednocześnie budować więzi między parafiami i pokoleniami.

Ks. Gawecki wierzył, że muzyka — zwłaszcza ta zakorzeniona w liturgii i tradycji — ma moc jednoczenia ludzi ponad podziałami. Dzięki jego zaangażowaniu festiwal szybko stał się jednym z najważniejszych wydarzeń kulturalnych regionu, przyciągając zarówno lokalnych wykonawców, jak i gości z innych części Białorusi. Po jego śmierci kolejne edycje są traktowane jako kontynuacja jego misji duszpasterskiej i hołd dla jego pracy.

Dziś «Gloria in excelsis Deo» pozostaje nie tylko przeglądem muzycznym, lecz także żywym świadectwem duchowego dziedzictwa ks. Jana Gaweckiego, które wciąż inspirowa mieszkańców Iwja i okolic.

IT-P

Batlejka znów zachwyca

W kościele Matki Bożej Anielskiej w Grodnie ponownie można zobaczyć jedną z najstarszych i najbardziej niezwykłych bożonarodzeniowych atrakcji na Białorusi. Mechaniczna batlejka, czyli – tradycyjny białoruski teatrzyk kukiełkowy, związany ze świętami Bożego Narodzenia, stworzona ponad pół wieku temu przez franciszkanina o. Arkadiusza Valtosa, znów zachwyca wiernych i odwiedzających świątynię.



To wyjątkowe dzieło łączy tradycję białoruskiego teatrzyka bożonarodzeniowego z kunsztem artystycznym i techniczną pomysłowością, która w latach 60. była prawdziwą sensacją.

Batlejka przedstawia klasyczną scenę narodzenia Chrystusa: w centrum znajdują się żłóbek, Maryja i Józef, a wokół nich poruszają się figurki muzykantów i artystów oddających cześć nowo narodzonemu Zbawicielowi. Ruchome postacie wykonują różne gesty – kłaniają się, obracają, poruszają instrumentami – co nadaje całej kompozycji niezwykłą dynamikę. Dla mieszkańców Grodna lat 60. było to widowisko bez precedensu – ludzie przychodzili do kościoła spe-

cialnie, by zobaczyć mechaniczne cudo, a dzieci potrafiły stać przed nim długie minuty, wpatrując się w poruszające się figurki.

Po śmierci o. Valtosa batlejka przestała być uruchamiana i na lata trafiła na strych. Odnalazła się przypadkiem w latach 90., a jej renowacja zajęła niemal dekadę. Choć nie wszystkie elementy udało się odtworzyć, zasadnicza część mechanizmu została przywrócona do życia. W 2000 roku batlejka wróciła do kościoła i od tamtej pory co roku jest montowana na czas świąt. Z biegiem lat została rozbudowana m.in. o Trzech Króli, pasterzy, zwierzęta, szopę oraz miniaturową projekcję samego kościoła.

Dziś grodzieńska batlejka uchodzi za jedną z najstarszych zachowanych mechanicznych konstrukcji tego typu na Białorusi. Jej historia czyni ją nie tylko atrakcją świąteczną, lecz także ważnym elementem lokalnego dziedzictwa kulturowego, wyróżniającym się połączeniem tradycji białoruskiej, polskiej i franciszkańskiej.

Przygotowanie batlejki do prezentacji zajmuje około tygodnia i wymaga pracy dwóch parafian. Jest ona prezentowana codziennie – rano i wieczorem, przed i po nabożeństwach – w kościele Matki Bożej Anielskiej w Grodnie aż do 2 lutego 2026 roku.

Waleria Brażuk

Kościół Ducha Świętego otwarty

W grodzieńskiej dzielnicy Alszanka otwarto nowy kościół pw. Ducha Świętego. Parafia, licząca około 2500 wiernych, po latach modlitwy pod gołym niebem i w tymczasowej kaplicy, wreszcie doczekała się własnej świątyni, w której rozpoczęto regularne nabożeństwa.

Wspólnota Ducha Świętego należy do najmłodszych parafii Grodna. Została powołana w 2012 roku, aby objąć duszpasterską opieką mieszkańców szybko rozbudowującej się Alszanki. Przez ponad dekadę wierni gromadzili się na modlitwie w warunkach polowych, przy niewielkiej kapliczce wzniesionej własnymi siłami.

Zabiegi o zgodę na budowę kościoła trwały długo, jednak determinacja parafian i potrzeby rosnącej dzielnicy

doprowadziły do rozpoczęcia inwestycji. Proboszczem parafii, która doczekała się własnej świątyni jest ksiądz kanonik Paweł Sałabuda.

Nowy kościół został już udostępniony wiernym, a w jego murach odprawiane są pierwsze msze święte. Choć prace wykończeniowe mogą jeszcze trwać, kościół pełni już funkcję centrum życia religijnego i wspólnotowego. Parafia na Alszance liczy około 2500 wiernych, w tym ponad 500 dzieci, co czyni ją jedną z najbardziej dynamicznych wspólnot w diecezji grodzieńskiej.

Otwarcie kościoła jest spełnieniem wieloletnich starań i ważnym momentem dla mieszkańców Alszanki, którzy przez lata budowali swoją wspólnotę mimo trudnych warunków. Nowa świątynia ma stać się miejscem modlitwy, katechezy i spotkań, a także przestrzenią integrującą lokalną katolicką społeczność.

Emilia Kuklewska



Opłatek u Kolejarzy

18 stycznia w parafii Najświętszego Odkupiciela w Grodnie odbyło się opłatkowe spotkanie katolickiego Duszpasterstwa Kolejarzy, w którym uczestniczył m.in. biskup grodzieński Włodzimierz Hulaj. Wspólna modlitwa, dzielenie się opłatkiem oraz towarzysząca wydarzeniu wystawa fotograficzna ukazująca wieloletnią działalność Duszpasterstwa stały się okazją do refleksji nad wiarą i codzienną służbą ludziom.

Spotkanie rozpoczęła Msza św. pod przewodnictwem biskupa. W homilii hierarcha podkreślił, że fundamentem życia chrześcijańskiego jest rozpoznanie Jezusa, pójście za Nim i dawa-

nie świadectwa wiary w codziennym życiu. Zwrócił uwagę, że współczesny człowiek często nie dostrzega Bożej obecności, bo świat stał się zbyt głośny, i przypomniał, że wiara to nie prywatna własność – chrześcijanin ma być światłem i świadkiem Boga.

Po Mszy św. uczestnicy podzielili się opłatkiem i złożyli sobie życzenia. Biskup podziękował kolejarzom za ich pracę i zaangażowanie oraz zachęcił do dalszej służby bliźnim poprzez codzienne obowiązki.

Towarzysząca wydarzeniu wystawa fotograficzna przygotowana przez Duszpasterstwo Kolejarzy przypominała o bogatej historii ich wspólnoty, wieloletniej działalności i duchowym wymiarze pracy kolejarzy, wśród których jest wielu Polaków i wyznawców katolicyzmu.

IZ/Grodnensis.by



Grodno, morze i niepokonana odwaga

Choć Jerzy Wołkowicki urodził się w Proszewie, to młodość spędzona w Grodnie ukształtowała jego charakter i ambicje. To tutaj zdobywał wiedzę w gimnazjum klasycznym, zanim związał swoje życie z morzem, wojną i walką o niepodległość Polski. Jego historia łączy dramat wojny rosyjsko-japońskiej, heroizm kampanii wrześniowej, cud ocalenia z Katynia oraz długie życie w służbie dla Ojczyzny.

Młodość i nauka w Grodnie

Jerzy Wołkowicki przyszedł na świat 22 stycznia 1883 roku w majątku Proszew, w rodzinie szlacheckiej o korzeniach grodzieńskich. Jego ojciec Tadeusz był agronomem, matka Maria z Muchlińskich – troskliwą opiekunką domu. Po latach wspominał Grodno jako miejsce, gdzie ukształtowały się jego wartości i zamiłowanie do dyscypliny. W 1901 roku ukończył gimnazjum klasyczne w Grodnie, a już wkrótce podjął decyzję, która zaważyła na całym jego życiu – wstąpił do Morskiego Korpusu Kadecckiego w Petersburgu.

Bitwa pod Cuszimą i sława w Rosji

W 1904 roku Wołkowicki rozpoczął służbę na pancerniku «Imperator Nikołaj I». Wybuchła wojna rosyjsko-japońska, a jego jednostka została wysłana na Daleki Wschód, by wesprzeć oblężony Port Artur. Majowa bitwa pod Cuszimą w 1905 roku była decydującym starciem tej wojny – rosyjska eskadra została niemal całkowicie zniszczona.

Podczas narady u admirała Nikołaja Niebogatówa, gdy zaproponowano kapitulację, Wołkowicki, jeden z młodszych oficerów, odważnie sprzeciwił się ustaleniom dowódcy: „walczyć do końca, a potem wysadzić okręt w powietrze i ratować się”. Za swoją postawę został odzna-



General Jerzy Wołkowicki – przed 1939 r.

czony Orderem św. Jerzego i okrzyknięty bohaterem narodowym Rosji. Jego historia trafiła później do powieści Aleksieja Nowikowa-Priboja «Cuszima».

Po nieudanej próbie ucieczki z japońskiej niewoli Wołkowicki trafił na dwa lata do więzienia, by po zwolnieniu kontynuować naukę w Morskiej Szkole Artyleryjskiej w Kronsztadzie i Morskiej Szkole Inżynieryjnej w Petersburgu.

Wojna polsko-bolszewicka

Po rewolucji październikowej Wołkowicki opuścił Rosję i dotarł do Francji. W 1918 roku wstąpił do Armii Polskiej we Francji, by wkrótce wrócić do Polski i wstąpić do Wojska Polskiego. Brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej, dowodził Flotyllą Pińską, a w 1921 roku został szefem sztabu 1. Dywizji Litewsko-Białoruskiej.

Jego kariera wojskowa rozwijała się dynamicznie: pełnił funkcję szefa sztabu Okręgów Korpusu w Przemyśle i we Lwowie, dowodził piechotą dywizyjną 11. i 27. Dywizji Piechoty, a w 1927 roku



Jerzy Wołkowicki (po lewej) – jako starszy porucznik armii rosyjskiej z kolegą Wasilijem Grigorienko po dekoracji serbskimi orderami Gwiazdy Jerzego Czarnego z mieczami 4. klasy. Lato 1915 r.



General Jerzy Wołkowicki (w środku) przed Grobem Nieznanego Powstańca w Katowicach, 16 kwietnia 1939 r.

został generałem brygady.

1939 - heroizm i niewola

W sierpniu 1939 roku Wołkowicki wrócił do czynnej służby w Armii «Prusy». 10 września objął stanowisko komendanta garnizonu w Chełmie Lubelskim, a 13 września został dowódcą

Kombinowanej Dywizji Piechoty, którą sformował z niedobitków rozbitych jednostek. Dywizja walczyła do 23 września pod Tomaszowem Lubelskim w ramach II bitwy pod Tomaszowem Lubelskim i bitwy pod Krasnobrodem.

Pod naporem niemieckich wojsk wycofał się za Bug, gdzie 28 września

1939 roku dostał się do niewoli sowieckiej. Początkowo osadzono go w obozie przejściowym w Putywlu, a od listopada 1939 roku w obozie w Kozielsku. Jako jeden z nielicznych oficerów uniknął zbrodni katyńskiej, prawdopodobnie dzięki sławie zdobytej podczas bitwy pod Cuszimą i wspomnianej powieści Nowikowa-Priboja. W 1940 roku został przeniesiony do obozu w Gрязowcu.

Po zawarciu układu Sikorski-Majski w 1941 roku i ogłoszeniu amnestii dla Polaków przebywających w ZSRR, Wołkowicki został zwolniony z obozu. Od sierpnia 1941 do maja 1942 roku pełnił funkcję zastępcy dowódcy 6. Dywizji Piechoty wchodzącej w skład Armii Polskiej w ZSRR. Po ewakuacji Armii Andersa do Iranu pozostał w stanie nieczynnym do końca wojny.

Lata powojenne i życie

Po wojnie Wołkowicki osiedlił się w Wielkiej Brytanii wraz z żoną Anną Średzińską. Początkowo mieszkał w Penrhos – polskim osiedlu dla starszych i schorowanych weteranów w hrabstwie Herefordshire, a później w Domu Komбатanta «Antokol» w Chislehurst (hrabstwo Kent). Zmarł 7 stycznia 1983 roku, niemal w wieku 100 lat, i został pochowany na cmentarzu Elmers End.

Odnaczenia i wyróżnienia

Wołkowicki był wielokrotnie odznaczany zarówno przez państwa zaborcze, jak i Polskę: Rosyjskie medale morskie, Order św. Jerzego (1906), Order św. Stanisława III kl. (1912), Order św. Stanisława II kl. z mieczami (1916), Broń św. Jerzego (1916), Tunezyjska Gwiazda Komandorska Nischana Iphtickara (1914), Serbska Gwiazda Karagiorgiewiczów z mieczami IV kl. (1915).

Polskie odznaczenia: Krzyż Komandorski Orderu Polonia Restituta, czterokrotny Krzyż Walecznych, Medal Niepodległości, Złoty Krzyż Zasługi.

Opr. Emilia Kuklewska

Lekarz, powstaniec i po prostu «wielki człowiek»

10 stycznia 2026 roku mija 119. rocznica śmierci Celestyna Ciechanowskiego – lekarza, powstańczego naczelnika Grodna, zesłańca i jednego z najbardziej szanowanych Polaków na Syberii. Jego życie, naznaczone służbą, cierpieniem i niezłomną solidarnością, stało się symbolem moralnej siły polskich zesłańców.

Edukacja i droga do medycyny

Celestyn Ciechanowski urodził się w 1835 roku w Horłowie, w powiecie cząsowskim guberni mohylewskiej, w rodzinie Michała i Tekli z Mackiewiczów. Dorastał w środowisku ziemiańskim, w którym tradycja patriotyczna i odpowiedzialność społeczna były naturalną częścią wychowania. Ukończył gimnazjum w Mohylewie. Początkowo rozważał wstąpienie do seminarium duchownego.

W 1853 roku rozpoczął studia medyczne w Akademii Medyko-Chirurgicznej w Warszawie, a następnie kontynuował je w Moskwie. Dyplom lekarza uzyskał w 1857 roku. Po studiach przeniósł się do Grodna, gdzie mieszkała jego matka. Szybko zdobył tam opinię lekarza oddanego ludziom, skromnego i pracowitego.



W Grodnie związał się z kręgami patriotycznymi przygotowującymi Powstanie Styczniowe. Współcześni zapamiętali go jako człowieka o wyjątkowej charyzmie i energii. Jakub Gieysztor, znakomity pamiętnikarz, publicysta i uczestnik wydarzeń 1863 roku, pisał o nim: „Dusza organizacji, wielbiony, kochany przez młodzież, w samej rzeczy niepospolita osobistość.”

Powstańczy naczelnik Grodna

W 1863 roku Ciechanowski został mianowany powstańczym naczelnikiem miasta Grodna. Łączył obowiązki administracyjne z pracą lekarza oddziałów

powstańczych. Organizował zaplecze medyczne, dbał o rannych, a jednocześnie utrzymywał łączność między oddziałami i strukturami cywilnymi.

Został aresztowany podczas udzielania pomocy rannym powstańcom. Osadzono go najpierw w więzieniu w Grodnie, potem w Wilnie. Został skazany na karę śmierci przez rozstrzelanie, którą następnie zamieniono na 20 lat katorgi. Miał wówczas zaledwie 28 lat.

Wyrok oznaczał dla niego nie tylko utratę wolności, lecz także początek najtrudniejszego etapu życia – syberyjskiej katorgi, która dla wielu była wyrokiem śmierci.

Katorga i lekarz w kajdanach

Grodzieńskiego lekarza-powstańca zesłano guberni irkuckiej, do Aleksandrowska, gdzie skierowano do pracy w gorzelni – jednym z najcięższych zakładów katorżniczych. Warunki były skrajnie brutalne: praca ponad siły, głód, choroby, nieludzki rygor. Ciechanowski przez lata nosił ciężkie kajdany, które raniły mu nogi i utrudniały każdy ruch.

Mimo własnego cierpienia od pierwszych dni zaczął leczyć współwięźniów. Jego pomoc była bezpłatna, a wdzięczność ogromna. Jak wspominał radny irkuckiej dumy Szczukin: „Wielu katorżników wymieniało jego imię w codziennej modlitwie.”

Wiść o niezwykłym lekarzu szybko rozeszła się poza mury zakładu karnego. Mieszkańcy okolicznych wsi prosili władze, by pozwolono mu choć na chwilę przyjechać do chorych. Otrzymał zgodę na wyjazdy – zawsze pod eskortą – i stał się znany w całej okolicy. W relacjach zesłańców zapisano słowa: „Przy nim człowiek nie czuł się jak w piekle.” „Jego obecność była dla nas jak światło.”

Gdy władze chciały zdjąć mu kajdany, odmówił, mówiąc, że uczyni to dopiero wtedy, gdy i jego towarzysze zostaną uwolnieni. Przez 19 lat niósł pomoc, brzęcząc łańcuchami na nogach.

Lekarz ubogich i autorytet moralny

Wolność odzyskał w 1882 roku. Wielu zesłańców wracało wówczas do kraju, lecz Ciechanowski podjął inną decyzję – pozostał w Irkucku, gdzie był potrzebny. Zbudował drewniany dom i ambulatorium, w którym przyjmował wszystkich: Sybiraków, zesłańców, biedotę miejską, chłopów z okolicznych wsi.

Jego praktyka lekarska szybko zdobyła ogromne uznanie. Cytowany już radny Szczukin pisał o nim: „Trudno było wręczyć mu honorarium. Najczęściej przyjmował tylko miedziane monety, kołacz lub głęboki ukłon.”

Mieszkańcy Irkucka wspominali: „Nie znam drugiego takiego lekarza. On

nie leczy za pieniądze – on leczy z serca.”

Po latach pracy дума miejska Irkucka chciała przyznać mu emeryturę jako wyraz wdzięczności za to czego dokonał dla mieszkańców miasta i regionu. Ciechanowski odmówił, pozostając wierny zasadzie, że jego praca jest służbą, a nie drogą do osobistych korzyści. Zmarł 28 grudnia 1906 roku (czyli – 10 stycznia 1907 roku według kalendarza gregoriańskiego) w Irkucku, pozostawiając siedmioro dzieci – trzech synów i cztery córki.

«Wielki człowiek»

Celestyn Ciechanowski należy do grona najwybitniejszych polskich zesłańców na Syberii. Jego życie pokazuje, jak ogromny wpływ – społeczny, gospodarczy i moralny – mieli powstańcy styczniowi na rozwój Syberii. Podobnie jak Czernski, Dybowski czy Czekanowski – Ciechanowski zdobył szacunek miejscowej ludności i pozostawił trwałe ślady w pamięci regionu.

Był lekarzem z powołania, człowiekiem o niezwyklej empatii i sile charakteru. W warunkach, które łamały najsilniejszych, on potrafił zachować człowieczeństwo i nieść pomoc innym. Współcześni mówili o nim krótko, ale wymownie: «Wielki człowiek».

Opr. Adolf Gorzkowski/
Rodacynasyberii.pl

Maria Żodzik – sportowa czołówka

Maria Żodzik, reprezentantka Polski w skoku wzwyż i nasza krajanka urodzona w Baranowiczach na Białorusi, zajęła 6. miejsce w Plebiscycie Sportowców Roku, kończąc sezon, w którym zdobyła jedyny medal dla polskiej lekkoatletyki na Mistrzostwach Świata w Tokio.

Zwyciężczynią tegorocznego rankingu została Klaudia Zwolińska – medalistka olimpijska z 2024 roku w kajakarstwie górskim i dwukrotna mistrzyni świata 2025. Drugie miejsce zajęła Iga Świątek, druga rakieta świata w tenisie. Kolejne pozycje przypadły Wilfredo Leonowi, wicemistrzowi olimpijskiemu w siatkówce, Bartoszowi Zmarzlikowi, sześciokrotnemu mistrzowi świata w żużlu, oraz Robertowi Kubicy, pierwszemu w historii Polakowi – zwycięzcy wyścigu 24h Le Mans w klasie hypercarów. Tuż za nimi uplasowała się Maria Żodzik.

Najważniejszym momentem sezonu dla lekkoatletki był srebrny medal mistrzostw świata w Tokio, jedyny wywalczony przez polską lekkoatletkę.



Finał konkursu skoku wzwyż rozegrano w trudnych warunkach atmosferycznych. Żodzik rozpoczęła rywalizację od nieudanej próby na 1,88 m, jednak kolejne wysokości – 1,93 i 1,97 m – pokonała bezbłędnie. W trzeciej próbie zaliczyła 2,00 m, ustanawiając rekord życiowy i wyprzedzając m.in. rekordzistkę świata Jarosławę Mahuczich. Złoto zdobyła Australijka Nicola Olyslagers.

Szóste miejsce w prestiżowym plebiscycie stanowi podsumowanie przełomowego roku w karierze Marii Żodziki i zapowiedź kolejnych sukcesów zawodniczki w białoczerwonych barwach.

a.pis/przegladsportowy.onet.pl

Janusz Laskowski obchodzi 80-lecie!

Osiemdziesiąte urodziny Janusza Laskowskiego to moment, który skłania do refleksji nad drogą artysty urodzonego w Pożarach koło Wołkowyska, a dziś należącego do najtrwalszych głosów polskiej muzyki rozrywkowej. Jego twórczość – pełna melancholii, prostoty i emocjonalnej prawdy – towarzyszy kilku pokoleniom słuchaczy, a takie utwory jak «Świat nie wierzy łzom», «Beata z Albatrosa» czy «Kolorowe jarmarki» stały się częścią polskiej pamięci zbiorowej.



fascynacji, która przetrwała w zbiorowej wyobraźni, a „Kolorowe jarmarki” – nostalgicznym powrotem do świata dzieciństwa i prostych radości.

Jako kompozytor i wykonawca Laskowski potrafił łączyć pokolenia. Jego piosenki śpiewali rodzice, dziś śpiewają je ich dzieci – nie z nostalgii, lecz dlatego, że wciąż brzmią prawdziwie. To rzadki dar: tworzyć muzykę, która nie starzeje się wraz z modami, lecz dojrzewa razem ze słuchaczami. W tym tkwi siła jego twórczości i powód, dla którego pozostaje obecny w polskiej kulturze mimo upływu dekad.

Redakcja Głosu z okazji 80. urodzin składa Januszowi Laskowskiemu najserdeczniejsze życzenia zdrowia, pogody ducha i wielu pięknych chwil.

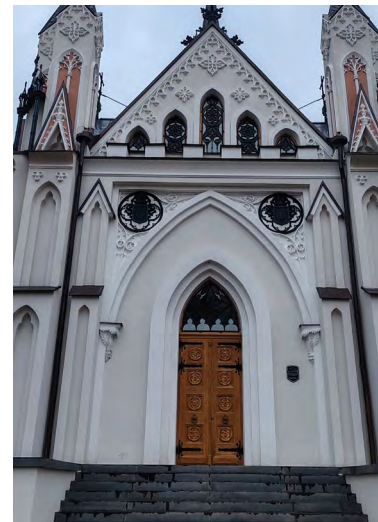
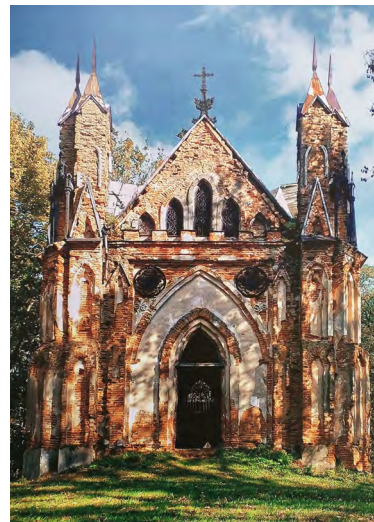
Pańskie piosenki od lat towarzyszą kolejnym pokoleniom, niosąc wzruszenie, ciepło i autentyczność. Dziękujemy za muzykę, która łączy ludzi i pozostaje w sercach słuchaczy.

Wszystkiego najlepszego!

Redakcja Głosu

Neogotycka perła Polesia ocalona

Po latach intensywnych prac konserwatorskich 22 stycznia uroczyste otwarcie została Kaplica Grobowa rodu Orzeszków w Zakozielu – w rejonie drohiczyńskim obwodu brzeskiego na Białorusi. Obiekt odzyskał dawny blask i należne mu miejsce w krajobrazie kulturowym Polesia. Otwarcie kaplicy to finał wieloletniego procesu ratowania jednego z najcenniejszych zabytków neogotyckich Białorusi, który jeszcze kilka lat temu znajdował się na granicy całkowitej ruiny.



Kaplica Grobowa rodu Orzeszków w Zakozielu – przed i po restauracji

Kaplica, wzniesiona w połowie XIX wieku jako rodowy panteon Orzeszków, przez dziesięciolecia niszczała, tracąc kolejne elementy konstrukcyjne i dekoracyjne. Zniszczone sklepienia, wybite witraże, brak dachu i zawilgocone mury sprawiły, że obiekt stał się niebezpieczną ruiną. Dopiero w 2019 roku, dzięki współpracy strony polskiej i białoruskiej, rozpoczęto prace ratunkowe prowadzone przez Fundację Pomoc Polakom na Wschodzie. Wykonano wtedy najpilniejsze zabezpieczenia konstrukcji, które zatrzymały proces destrukcji. Rok później, dzięki wsparciu Narodowego Instytutu Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA, kaplica odzyskała miedziany dach, odtworzony zgodnie z historycznymi technikami.

Kolejne etapy renowacji realizowali specjaliści z „Brestrestawracji”. W 2023 roku ruszyła trzecia faza prac, obejmująca rekonstrukcję dekoracji fasadowych, tynkowanie cokołu, malowanie ścian oraz wykończenie krypty. Władze rejonu drohiczyńskiego przeznaczyły na ten cel pół miliona rubli, co pozwoliło kontynuować działania mimo trudnych warunków finansowych. Jak podkreślał naczelnik wydziału kultury rejonu Igor Proniewicz, celem było „zakończenie najważniejszych prac przed nadęciem jesennych przymrozków”, aby nie dopu-

ścić do ponownego zawilgocenia murów.

Ekspertki zaangażowani w renowację podkreślają, że była to jedna z najbardziej wymagających realizacji konserwatorskich ostatnich lat. Przedstawiciele „Brestrestawracji” wielokrotnie zwracali uwagę, że mury kaplicy były tak mocno przesycone wilgocią i solami, iż zwykłe tynki nie miały szans się utrzymać. Konieczne było długotrwałe osuszanie wnętrza oraz zastosowanie specjalistycznych tynków renowacyjnych. Jak mówił jeden z kierowników prac, cytowany przez agencję BelTA, „ściany trzeba było ratować centymetr po centymetrze, zanim można było myśleć o przywracaniu dekoracji”.

Wielkim wyzwaniem okazała się rekonstrukcja witraży. Konserwatorzy, jak relacjonowała gazeta Zarya.by, dobierali kolor szkła na podstawie mikroskopijnych fragmentów znalezionych podczas prac ziemnych. Podobnie odtwarzano elementy żeliwnych ram okiennych, które odlano w lokalnym zakładzie w Drohiczynie, co eksperci określali jako „powrót do XIX-wiecznych technologii w XXI wieku”.

Najbardziej spektakularnym efektem prac jest odtworzenie neogotyckich sklepień z charakterystycznymi nervurami

(nervury – żebrowania sklepienne – red.). Znany rzeźbiarz Paweł Rabow, cytowany przez dziennik SB „Беларусь сегодня”, podkreślał, że „każdy element trzeba było modelować ręcznie, często zaczynając od plastelinowego prototypu”. Oryginalnej sztukaterii zachowało się jedynie około 40 procent, resztę odtworzono na podstawie archiwalnych rysunków i analogii.

Dziś kaplica w Zakozielu jest nie tylko uratowanym zabytkiem, lecz także nową atrakcją turystyczną regionu. Wnętrze funkcjonuje jako „zimne muzeum”, bez ogrzewania, aby nie zaburzać mikroklimatu. Zwiedzający mogą zobaczyć zarówno odtworzone dekoracje, jak i ekspozycję artefaktów odnalezionych podczas badań archeologicznych, w tym fragment pasa słuckiego i elementy dawnego wyposażenia krypty.

Otwarcie odnowionej kaplicy jest dowodem na to, że nawet najbardziej zagrożone zabytki mogą odzyskać życie, jeśli znajdują się specjaliści gotowi podjąć trud ich ratowania. Dzięki współpracy polskich i białoruskich instytucji, zaangażowaniu konserwatorów i determinacji lokalnych władz, neogotycka perła Polesia znów zachwyci i przypomina o bogatej historii regionu.

Emilia Kuklewska

Dom Woroszylskich w Grodnie

W centrum Grodna, przy ulicy Wasilka, stoi kamienica, która przez ponad sto lat spletała losy miasta z historią jednej rodziny lekarzy. Dziś dawny dom i klinika Woroszylskich przechodzi gruntowną przemianę: prywatny inwestor przekształca go w kompleks apartamentów hotelowych, jednocześnie odnawiając część zabytkowych detali.

Po II wojnie światowej dom został znacjonalizowany, a Woroszyłscy kontynuowali pracę w państwowej klinice. W kolejnych dekadach mieściły się tu różne oddziały szpitalne, a od lat 70. – przychodnia chorób dermatologicznych i wenerycznych, działająca do 2018 roku. Po jej przeniesieniu budynek opustoszał, a władze Grodna wystawiły go na sprzedaż.

Feliks Woroszyłski, wnuk przedwojennego właściciela, wspominał rodzinny dom z nostalgią: ogród, ganek, balkony,

które zniknęły w czasach radzieckich. Podkreślał, że chciałby, aby budynek odzyskał swój pierwotny wygląd, choć sam nie planował jego wykupu. Jego słowa brzmiały jak apel o zachowanie pamięci miejsca, które przez dekady służyło mieszkańcom grodu nad Niemnem.

Od 2019 roku kompleks należy do prywatnego inwestora, który przekształca go w apartamenty hotelowe z lokalami usługowymi, zachowując zabytkowe detale. W 2025 roku zakończono m.in. renowację historycznych drzwi wejściowych. Nie wiadomo jeszcze, czy odtworzone zostaną balkony i ganek, które nadawały budynkowi charakteru.

Dom Woroszyłskich zmienia funkcję – z miejsca leczenia mieszkańców staje się częścią nowoczesnego projektu hotelowego, ale dzięki zachowanym detalom nie traci swojej historycznej tożsamości. To przykład współczesnej transformacji Grodna, gdzie dawne opowieści spletają się z nowymi potrzebami miasta.

Waleria Brażuk

